PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 86 (679) ŚRODA, DNIA 28 PAŹDZIERNIKA 1931 ROKU ROK XI

Polska-Jugosławja 6:3 (5:2)

Zasłużone zwycięstwo. Balcer strzela 3 bramki, Knioła 2, Martyna 1

Kusociński zwycięża w Paryżu 5 klm. 14:58,4. Naprzód i 22 pp. w finale wejścia do Ligi



Nasza zwycięska jedenastka: Fontowicz, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak, Balcer, Ciszewski, Nawrot, Knioła i Riesner



KOŹMIN (WISŁA)
bohater meczu Kraków—Warszawa 3:1

Ubiegła niedziela przyniosła nam dwa wspaniałe triumfy, któ rych echa dobrze przysłużą się sportowi polskiemu.

W Poznaniu reprezentacja pil karska Polski zwyciężyła zespół Jugosławii 6:3, w Paryżu as naszych bieżni, Janusz Kusociński, wygrał bieg 5 klm. o nagrodę im. Jana Bouin zwyciężając wśród gwałtownego wichru i bijąc rekord biegu im. Bouina w czasie 14:58.4.

Opis tego porywającego biegu znajdą czytelnicy na innem miejscu, tu zajmiemy się świetnym triumfem nad Jugosławją.

Mecz ten zamyka sezon walk międzypaństwowych po grach z Czechami 0:4, Łotwą 5:0, Rumunją 2:3 i Belgją 1:2 — świetną pozycją 6:3, przez co bilans 1931 r. obejmuje

dwa zwycięstwa i trzy przegrane przy stosunku bramek 14:12 na naszą korzyść.

Zwycięstwo nad gośćmi z południa należeć będzie do najświetniejszych sukcesów polskiej piłki nożnej.

Pokonaliśmy drużynę silną i renomowaną, wypróbowaną w walkach na boiskach Europy i Ameryki, zespół, którego graczom nieobce były nawet spalone słońcem afrykańskiem place Egiptu.

Odnieśliśmy zwycięstwo w stosunku usuwającym wszelką dwuznaczność i wątpliwość — **zwycięstwo pełnowartościowe.**

Zasługa naszych piłkarzy jest ogromna, należy im się uznanie jak najgoretsze.

Bez upojenia gorącem tchnieniem sukcesu i wyższości nad znakomitym przeciwnikiem, można wyrazić przypuszczenie, że triumf poznański będzie podwaliną pod

wzrost pewności siebie i wiary we własne siły

naszego piłkarstwa, na tak bolesne próby ostatnio wystawionego.

Ufność tę budzi nietylko sam wynik, potwierdza ją również naoczna obserwacja zawodów.

Nasz kierownik działu piłkarskiego, inż. Jerzy Grabowski, specjalnie delegowany na zawody Polska—Jugosławia, wyraża tę samą opinię oświadczając w relacji telefonicznej z meczu, że bezsporny nasz triumf nad silną drużyną przeciwnika musi

zmienić pesymistyczny naogół nastrój w piłkarstwie.

Patrząc na zawody i wspominając niedawne porażki — donosi nasz wysłannik — nie sposób było oprzeć się przekonaniu że przyczyną niepowodzeń były raczej niefortunne składy, depresja psychiczna drużyny lub poprostu brak szczęścia w grze, niż nieumiejętność lub spadek talentów.

Mecz niedzielny — brzmi dalej sprawozdanie — dowiódł pozatem, że football, chociaż jest grą wybitnie zespołową nie boi się wielkich indywidualności. Pozwalając sobie bowiem na paradoks można śmiało zaryzykować twierdzenie, że

mecz z Jugosławją wygrał fenomenalny Balcer.

zdobywca trzech bramek i inicjator 80 proc. niebezpiecznych akcyj naszego napadu. Gra lewo-skrzydłowego Wisły była doprawdy porywająca: druzgocące przeciwnika przeboje, błyskawiczne biegi, wspaniałe dryblingi, przytomne strzały, idealne wprost podania, oto kolosalny repertuar bohatera niedzielnego meczu.

Drugą wybitną indywidualnością był

spokojny i niezawodny Martyna.

imponujący swym nieporównanym wykopem, pewnością uderzenia, ustawianiem się i kondycją fizyczną. Wspaniałą nagrodą dla obrońcy Legji była bramka strzelona przez niego przepięknie z wolnego i entuzjazm tłumu, który po meczu zniósł swego ulubieńca na ramionach z boiska.

Trzecim mocnym atutem Polaków była cała trójka pomocy: **bracia Kotlarczykowie i Mysiak.**

Ci zresztą dokonali sztuki najbardziej w piłce nożnej cenionej. Wznosząc się na szczyty swych umiejętności indywidualnie, potrafili jednocześnie zademonstrować grę zespołową najpierwszej marki europejskiej i zgasić niemal zupełnie zarówno swych vis-a-vis, jak i cały napad Jugosłowian.

Wybitnie ciemny punkt — to Fontowicz.

Zdaniem naszem gracz ten znajduje się w krańcowo niskim punkcie swej formy.

Wszystkich trzech strzelonych mu bramek Fontowicz nie próbował nawet bronić, chociaż w dwóch wypadkach interwencja była najzupełniej możliwa.

Z innych graczy mile zapisał się w pamięci widzów

Knioła.

którego umiejętność nie skończyła się tylko na strzeleniu dwu pięknych bramek, ale który potrafił też zademonstrować szereg ładnych pociągnięć

Nawrot i Ciszewski spełnili swoje zadanie o tyle, że w polu pracowali w pocie czoła i stosunkowo szybko potrafili przedostawać się z piłką pod bramkę przeciwnika, niestety

obaj byli wyraźnie niedysponowani strzałowo.

a Ciszewski ponadto nie posiadał zwykłej mu szybkości, spóźniał się w starcie.

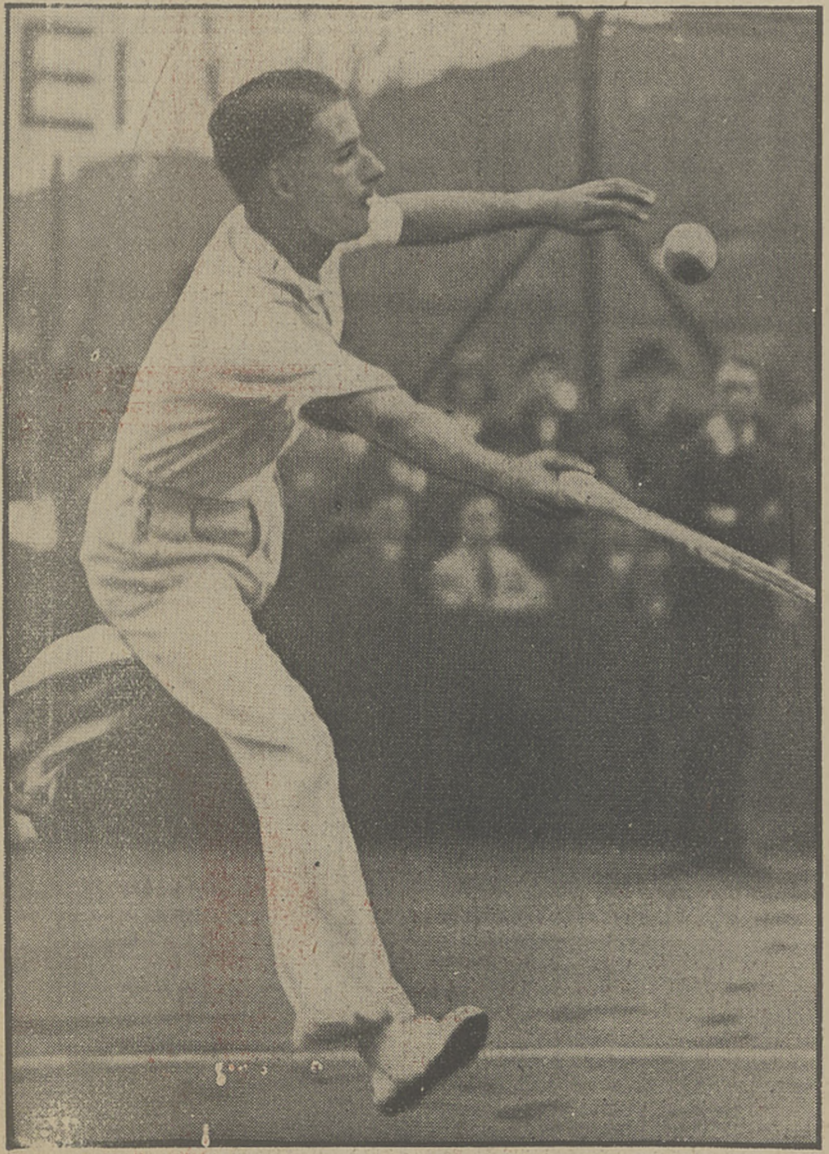
Bułanow zrobił swoje o tyle, że rozbił wiele ataków niebezpiecznej trójki środkowej Jugosłowian. Nie miał on jednak swego dobrego dnia i daleko mu było do formy z ostatniego meczu z Garbarnią w Warszawie.

Riesner był jednym z najsłabszych punktów drużyny. Poprostu nie było go widać na boisku.

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej).



KUSOCIŃSKI ZNOWU ZWYCIĘŻA.
Znakomity biegacz wygrał w Paryżu „Prix Jean Bouin" bijąc Rocharda



AUSTIN (ANGLJA)
pokonał znowu Borotrę 6:2, 6:0 w meczu międzyklubowym



DRUŻYNA LIDERA LIGI GARBARNI ROZEGRAŁA DWA MECZE W BIAŁOGRODZIE
bijąc w sobotę Soko 2:0 (1:0), a w niedzielę najsilniejszą drużynę Jugosławji — Beogradzki S. K. 3:2

Triumf piłkarstwa polskiego w Poznaniu

Dalszy ciąg relacyj specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego“ o meczu wygranym z Jugosławją 6:3

Drużyna jugosłowiańska jakkolwiek przed meczem **pewna zwycięstwa w 100 proc.,** nie zaimponowała nam szczególnie. Najlepszą jej cześcią był napad, szybki, lotny i niebezpieczny w swych strzałach. Zwłaszcza jego prawa strona, Tirnanic a przedewszystkiem Hitrec, załazili naszym tyłom niejednokrotnie mocno za skórę. Pozatem była to drużyna bardzo przeciętna, naogół gorsza od Polaków technicznie. Równa nam była pod względem kondycji fizycznej, ale ustępowała znów w grze zespołowej.

Goście jugosłowiańscy hołdowali grze półgórnej, często wprost kompromitująco wysokiej, w której kontrola piłki była często zaniedbywana na rzecz momentalnego jej oddania z woleja. Polacy jednak systemu tego nie dali tym razem sobie narzucić. W tem lwia cześć zasługi przypada na kapitalnie grającą trójkę pomocy.

Sędzia, p. Krista z Czechosłowacji, był arbitrem bardzo uważnym może nieco za drobiazgowym, ale absolutnie objektywnym, trzymającym wszystkich faulerów w należytych karbach. Mecz prowadzony był w żywem tempie i stał naogół nie na najwyższym poziomie. Jego wspaniałą okrasą były jednak nieporównane zagrania naszej pomocy, zwłaszcza Kotlarczyka I, kilka przepięknych posunięć polskiego napadu, no i rzecz jasna porywające akcje Balcera.

Przed meczem.

Po obiedzie w towarzystwie prezesa PZPN, gen. Bończy-Uzdowskiego, płk. Glabisza, ruszamy sobie spacerkiem na stadjon miejski na Wildzie. Mimo że to dopiero godzina 2-ga w południe, każda uliczka prowadząca w stronę stadionu, wygląda jak wzburzona rzeka, której nurtem wali zbita masa publiczności.

Stadjon niewątpliwie największy w Polsce prezentuje się świetnie: dwie kryte trybuny po obu długich bokach boiska, wiązane z trybunami odkrytemi na wirażach, robią wrażenie rzeczywiście potężne i europejskie.

O godz. 2.25 kończy się okazyjnie urządzony bieg na 5 km. i już w trzy minuty później na boisko wybiegają Jugosłowianie. Gracze w niebieskich koszulkach z herbem państwowym i białych spodenkach unieruchomia na chwilę hymn państwowy. O punkt w pół do trzeciej wbiegają Polacy. Mazurek Dąbrowskiego, jak zwykle wręczenie kwiatów, fotografie, losowanie i drużyny rozbiegają się po boisku w składach:

Jugosławja: Spasic; dr. Ivkovic, Tosic; Marusic, Deskovic, Lechner; Tirnanic, Hitrec, Sekulic, Bek, Zacevic.

Polska: Fontowicz; Martyna, Bułanow; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak; Riesner, Kniola, Nawrot, Ciszewski, Balcer.

Los wygrywają Jugosłowianie, ale zaraz po rozpoczęciu przy piłce jest Balcer, którego niebezpieczną centrę w polu wychwytuje pięknie prawy pomocnik. Za chwilę piłka jest już na prawej stronie, gdzie Kotlarczyk II, Nawrot i Ciszewski popisują się serją pięknych główek.

Pierwszy gol dla Polski.

W 3-ej minucie daleko w polu przy piłce jest Ciszewski, który po pięknej walce z pomocnikiem ostatnim wysiłkiem podaje piłkę Balcerowi. Po sekundzie piłka jest już pod bramką, a przy niej Balcer. Ciszewski i Nawrot i dwaj Jugosłowianie — wszyscy zbici na przestrzeni dwu metrów kwadratowych.

Wiślak nie zwleka z decyzją. Jeden zamach nogi i piłka trzepocze się w siatce gości!

Na trybunach entuzjazm wprost nieopisany.

Pierwsze ataki Jugosłowian przynoszą faule na Martynie i Kotlarczyku, skarcone w zarodku przez sędziego. W 8-ej minucie Balcer jest znów przy piłce, ale zbytnio ufa własnym siłom i przebój kończy się na niczem. Tymczasem goście ciągną prawem skrzydłem. Piękna centra, niefortunne piastkowanie Fontowicza, momentalna riposta Beka, — ale piłka na szczęście mija bramkę.

Polska prowadzi 2:0.

W dwie minuty potem Balcer demonstruje jeden ze swych huraganowych biegów. Świetna centra defiluje przez całą szerokość boiska, dochodzi do niej Riesner, wali bombę z trudem sparowaną przez Spasica na korner. Róg ten jest drugim, ale niestety też ostatnim majstersztykiem naszego prawoskrzydłowego. Piłkę strzela główką Nawrot, Spasic chwyta ją ostatnim wysiłkiem, pada, wypuszcza z rąk, a nadbiegający Balcer strzela do siatki. Prowadzimy 2:0!

Polacy próbują grać prawą stroną, ale Riesner nie ma szczęścia. Otrzymuje podania naogół zbyt długie i trudne do przyjęcia. Natomiast prawie wszystkie zagrania Balcera są świetne.

W 14-ej minucie wspaniała jego centra wpada niestety w próżnię. Wytworzony potem zamęt kończy się bezsilną główką Ciszewskiego i niewykorzystanym kornerem dla Polski.

Pierwszy gol Jugosłowian.

W 17-ej minucie goście przeprowadzają atak lewą stroną. Piłka wędruje wszerz na prawo. Brak decyzji u Mysiaka decyduje o dalszej akcji Jugosłowian, którzy po paru krótkich podaniach między trójką środkową wyrabiają pozycję strzałową Bekowi. Płaski strzał, piłka ociera się o słupek, Fontowicz nawet nie drgnął — 2:1.

W minutę później Balcer znów jest przy piłce: doskonała dolna centra nie zastaje jednak Nawrota na stanowisku.

3:1.

W 23-ej min. nasz atak jest znów pod bramką gości. Ciszewski jest przy piłce, ale jego drybling przerywa hak Marusica o cztery metry za polem karnem. Wolny Martyny jest pierwszorzędnej marki: piłka ląduje bez przeszkody w prawym górnym rogu siatki. Prowadzimy 3:1.

Mimo to Jugosłowianie nie tracą kontenansu: ich strzały są jednak zbyt wysokie i niecelne.

Konsekwencją tego jest strzał Knioły, który Spasic broni nogą. Poprawia Mysiak, ale na out.

Bramka Knioły.

W 26-ej min. Kniola zdobywa piłkę na środku boiska, prowadzi ją dłuższy czas i korzystając z tego, że tyły gości obstawiają jego partnerów, decyduje się na strzał z 25 metrów. Kapitalna bomba grzęźnie w lewy górny róg bramki. Prowadzimy 4:1. O zwycięstwo jesteśmy spokojni.

Dwie kontuzje Polaków.

Niemal bezpośrednio po tej bramce Kotlarczyk II wali się na boisko, kopnięty silnie w nogę. Po chwili jednak wstaje kulejąc. Parę zagrań i znów Bułanow otrzymuje niezwykle silny strzał z jednego metra w twarz. Nasz dzielny obrońca nic sobie z tego nie robi mimo, że powieka sinieje napoczekaniu.

Druga bramka gości.

32-ga min. przynosi znów nieoczekiwaną bramkę dla Jugosłowian. Lewy pomocnik przenosi w długiem podaniu piłkę do Hitreca, któremu mimo kontroli Bułanowa udaje się oddać strzał. Fontowicz z olimpijskim spokojem patrzy, jak piłka wpada do siatki! Niepojęte!

Gra ciągle jest żywa i otwarta, a animusz obu drużyn zwiastuje, że to jeszcze nie koniec tej powodzi bramek, które sypią się jak z rogu obfitości. Nawrot próbuje strzelać — bez powodzenia. Taksamo nie udaje strzał Kniole po wspaniałem zagraniu Balcera.

5:2.

Dopiero w 40-ej minucie po centrze Riesnera Ciszewski zdobywa piłkę pod bramką, ale widząc, że obrońcy nie dadzą mu dojść do strzału, podaje świetnie Kniole, który strzela nie do obronienia górą. 5:2! Niebywały wynik. Spoglądamy na siebie ze zdumieniem. Lecz gra idzie dalej.

Na minutę przed przerwą Balcer demonstruje jeden ze swoich porywających biegów. Wywalcza piłkę od dużo od niej bliższego Marusica, mimo naciskania przez pomocnika i obrońcę. Przerywa się z nią tuż pod bramkę i leciutko podaje do tyłu. Niestety plonem jest tylko korner niewykonany wskutek przerwy.

(Dalszy ciąg obok)

Jugosłowianie dochodzą do głosu

w drugiej połowie meczu międzypaństwowego w Poznaniu

Po pauzie.

Po zmianie stron Jugosłowianie wykorzystują przywilej zmiany aż trzech graczy. Sekulic wędruje na lewe skrzydło. Jest też świeży bramkarz i lewy pomocnik. Drużyna gości zyskuje znacznie na tych zamianach, gdyż o ile pierwsza połowa należała w 80 proc. do Polaków, o tyle w drugiej więcej gry mieli jednak goście. Nasza obrona jest jednak na wysokości zadania. Martyna gra świetnie. Kotlarczykowie mimo że wypompowani, nie kapitulują też ani na chwilę, a Mysiak zdumiewa wprost swą świeżością i świetną formą. Nasze akcje psują drobne faule Nawrota i Knioły i częściowo Riesnera, które sędzia wychwytuje z niebywałą skrupulatnością.

Ostatnia bramka Polaków.

Mimo to już w 5-ei min. Balcer otrzymuje piłkę z prawej strony, przechodzi żywiołowo przez obronę i z bliska strzela w siatkę. Prowadzimy 6:2.

Riposta Jugosłowian.

Już w dwie minuty później goście są pod naszą bramką. Kilka krótkich szybkich podań trójki środkowej i po strzale Hitreca piłka siedzi w naszej siatce po raz trzeci. Fontowicz tyle, że próbuje bronić bezskutecznie. Jugosłowianie atakują głównie prawą stroną, gdzie Mysiak zajęty bardziej Hitrecem, niż skrzydłowym, daje ostatniemu możność zademonstrowania kilku pięknych biegów i podań.

Kontuzja Martyny.

W jednej z takich opresyj piłkę wywalcza Martyna i ciągnie ją do przodu, ale raid ten przerywa w sposób niezwykle brutalny Marusic, skacząc naszemu obrońcy na tył głowy. Na szczęście po minucie przerwy ulubieniec widowni jest znów na stanowisku i gra równie świetnie, jak dotychczas.

Poziom gry się obniża. Na obu drużynach widać znużenie i można łatwo skonstatować, że ton meczowi nadawała jednak gra Polaków.

Piękny trick Knioły.

W 14-ej minucie Kniola popisuje się grą w polu. Wspaniale kiwa wespół z Riesnerem pomocnika i wysyła idealne podanie do środka. Niestety Ciszewski źle ustawiony, puszcza piłkę pod nogą: chwyta ją Balcer, ale też nie może dojść do strzału. Nasz napad zdobywa się na szereg zagrań pięknych wprawdzie na oko, ale bezpłodnych, albo kończących się anemicznym strzałem. Balcer jest ciągle duchem naszej ofensywy, lecz jego akcje nie znajdują wykończenia u kolegów ze środka.

Krytyczny moment.

W pewnym momencie Tirnanic przebija się z piłką. Dobiega do niego w nadludzkim wysiłku Bułanow, ale piłka zwija mu się pod nogą i prawoskrzydłowy oddaje strzał na bramkę.

Na szczęście strzał jest niecelny. Fontowicz startuje do piłki, pada na oślizgłym terenie jak długi — i patrzy tylko bezradnie, czy piłka wyląduje w siatce, czy też nie.

Przewaga Jugosłowian.

Goście przychodzą coraz częściej do głosu. Bułanow kiksuje parokrotnie. Potem grozi nam gol ze strzału Beka, stojącego na spalonem — strzał jednak idzie w aut. Walka przenosi się na środek boiska. Po chwili przy piłce jest Balcer, który centruje idealnie na nogę Nawrotowi, ale ten kiksuje daleko w aut. Nasz środkowy napastnik rewanżuje się jednak za chwilę wspaniale wystawiając prostopadle Ciszewskiemu, który jednak gubi piłkę.

Pierwszy róg dla gości.

W 37-ej min. Jugosłowianie są znowu pod naszą bramką. Hitrec stara się przebić z piłką, ale triumwirat Martyna, Bułanow, Mysiak to zawiele, nawet dla takiego tanka, jak gracz Grasshopers. Zaraz potem po kiksie Martyny, goście strzelają swój pierwszy korner, zakończony faulem Bułanowa za polem karnem.

Mur naszych graczy stojących w polu strzału tak denerwuje egzekutora wolnego Hitreca, że pudłuje fatalnie. Jeszcze jeden atak Jugosłowian, jeszcze jedna denerwująca parada Fontowicza i oto wskazówka stopera zbliża się coraz bardziej do kresu 90 minut.

Wspaniały koniec gry.

Ostatnią pointą meczu jest żywiołowy bieg Balcera, który od środka boiska mimo wszelkich dozwolonych i zakazanych przepisami przeszkód przebija się z piłką aż pod bramkę. Nasz lewoskrzydłowy wywalcza jednak tylko róg, taksamo, jak w pierwszej połowie, niewykonany z powodu upłynięcia terminu gry. Mecz jest skończony.

Martyna na barkach tłumu.

Wraz z gwizdkiem końcowym parę tysięcy widzów, zgromadzonych w ogólnej ilości 15.000 zalewa w mgnieniu oka boisko. W szarość tłumów wsiąkają barwne sylwetki graczy, po chwili jednak nad głowami wszystkich wykwita potężna postać Martyny, wnoszonego do szatni w triumfie na barkach entuzjastów.

Inż. Jerzy Grabowski.

Mjr. Loth: Nareszcie karta się odwróciła! Mimo, że Fontowicz i Riesner byli słabsi, niż przypuszczałem, wobec szczęśliwego przebiegu gry nie chciałem ich zmieniać. Wiem, jak to peszy drużynę.

Płk. Glabisz: Zwycięstwo nasze jest po ostatnich wynikach Jugosłowian bardzo przekonywującym sukcesem. Zasłużyliśmy na nie tym razem w pełni. Najlepsza była trójka pomocy oraz Balcer, Martyna i Kniola.

Bułanow: Peszył mnie Fontowicz. Bardzo jest przykro, gdy nie widać u swoich kolegów, że w grze dają ze siebie wszystko. Na szczęście nasza drużyna bramkami puszczonemi przez Fontowicza tym razem się nie speszyła. Trójka środkowa Jugosłowian była bardzo niebezpieczna. U nas wspaniały był Balcer i pomoc. Z takimi pomocnikami nietrudno jest grać, a jeszcze łatwiej wygrać.

Wrocław - Śląsk 6:2

Niezasłużona przegrana piłkarzy polskich

KATOWICE, 25.10. — Tel. wł. — Zawody reprezentacyjne Wrocław — Górny Śląsk we Wrocławiu, dały wynik ujemny dla nas, gdyż przegraliśmy w stosunku 2:6 (1:1). Przebieg gry wykazał prawie równorzędność obu drużyn, jedynie reprezentacja Wrocławia miała więcej szczęścia. Grę rozpoczął Wrocław, jednak Ślązacy doskonale się bronili i już w 12-ej minucie uzyskali przez Peterka prowadzenie. Wrocław zrywa się w odpowiedzi na to do silnej ofensywy i w 19-ej minucie wyrównuje, poczem obie strony, grając ambitnie, trzymają się doskonale, tak, że do połowy pozostaje wynik 1:1.

Po przerwie Wrocław zmienia słabego Iglę na Paschkego, który dobrym strzałem poprawia wynik na 2:1. Usiłowania Peterka i Geislera, aby wyrównać, spełzają na niczem, a nawet róg zamienia Wrocław przez Steuera na bramkę i prowadzi 3:1. Peterek nie ustaje w ataku i, pięknym dalekim strzałem poprawia stan gry na 3:2. Ślązacy, ożywieni nadzieją, dalej atakują ostro, lecz Wrocław zrywa się znów i podnosi wynik na 4:2. To deprymuje Polaków, gdyż widzą, że nawet wyrównać nie będą mogli, marnują najlepsze pozycje, co wykorzystują gospodarze ponownie, podnosząc wynik przez Griegera na 5:2; samobójcza bramka — w 44-ej minucie piłka, odbita od Sośnicy wpada do bramki, ustala wynik 6:2. Kornerów 7:6 dla Wrocławia.

Górnoślązacy nie zasłużyli na tak wysoką porażkę. Ogólnie panowało przekonanie wśród widzów, których było około 7 tysięcy, że 4:2 byłoby sprawiedliwym wynikiem. Bardzo zawiódł Gerlitz, który nie umiał utrzymać piłki, odbieranej mu stale przez graczy miejscowych. Wyróżniali się Urban oraz Geisler i Włodarz. Niezły był Moczek. Peterek mimo zdobycia pierwszego gola, nie wyszedł ponad przeciętność.

Kusociński triumfuje w stolicy świata

Rekord wyścigu po świetnej walce z Rochardem

PARYŻ, 25.10. — Tel. wł. Przeglądu Sportowego. — Przeżyliśmy tu wielki dzień: triumf Polaka, triumf imienia i sportu polskiego. Kusociński wygrał bieg imienia Jean Bouina, pobił rekord tego biegu, nietknięty od 6-ciu lat, zdumiał wszystkich widzów i

podbił Paryż sportowy.

Otwarcie mówiąc, polska kolonja sportowa tak wspaniałego sukcesu się nie spodziewała.

Nie dlatego, by nie ufała w siły Kusocińskiego lub przeceniała jego przeciwników. Bynajmniej! Wątpliwości powstały z powodu złych warunków atmosferycznych i dotkliwych uchybień organizacji.

Od soboty temperatura obniżyła się znacznie, było właściwie zimno. W niedzielę zerwał się

gwałtowny wiatr,

zimny i przejmujący do szpiku kości.

Organizacja nie mogła budzić uznania. Dość wspomnieć, że dzień przed zawodami nie można było doprosić się masażysty, przed zawodami zaś przyjaciele naszego biegacza musieli

masażystę wciągnąć siłą do szatni.

Inny przykład:

W sobotę Kusy chciał trenować na bieżni Jean Bouin. Kiedy już miał zacząć trening,

nie chciano go wpuścić na tor,

ponieważ bieżnia była już przygotowana do zawodów; organizatorzy nie raczyli nikogo zawiadomić, ani wskazać innego stadjonu.

Bieg o nagrodę im. Jean Bouin połączony był z meczem rugby. Na trybunach stadjonu, wyprzedanego do ostatniego miejsca, zasiadło

10.000 widzów,

śród których widzieliśmy przedstawicieli ambasady, konsulatu i t. d.

W przerwie meczu rugby startował Ladoumegue na 1500 m. z wyrównaniem. Czas 4:02 świadczy, że przeciw takiemu wiatrowi biec — to wysiłek ogromny.

W kole przyjaciół zdenerwowanie. Czyżby Kusocińskiemu nie było sądzone

pokazać Paryżowi 14-tkę,

dawno tu już niewidzianą? Czyżby nie miał pobić rekordu biegu im. Bouina, należącego od r. 1925 do Szweda Ekloefa — 15:6,2? Czyżby w ten sposób cały sukces wyprawy miał skończyć się na zdobyciu pierwszego miejsca?

A może Kusociński zwycięży przeciwników, nie wyczerpie się mimo gwałtownego wichru, pobije rekord i osiągnie mimo wszystko czas poniżej 15-tu minut!

Zdenerwowanie kolonii polskiej wzrasta w miarę czasu.

Wreszcie są, stają na starcie. Jest ich 18-tu, śród nich sława bieżni francuskich Rochard i najlepszy długodystansowiec Włoch Franceschini. Żabala nie przyjechał.

Ruszyli! Kusy wychodzi błyskawicznie na czoło. Prowadzi. Pierwsze koło 1:15. Potem tempo spada na 1:20. Są już na 1000 mtr. — 2:43. Potem 1500 m. — 4:32.

Porównujemy czas Ladoumegua, który biegnąc 1500 m. z wyrównaniem, zużył na 1000 m. — 2:38.

Kusy prowadzi nieprzerwanie, pierwszy za nim Rochard. Po 3 kilometrach zostają sami. Reszta konkurentów coraz dalej w tyle.

Na trzy koła przed końcem Kusociński wypuszcza Rocharda na czoło.

— Aaa! — idzie po trybunach. Francuzom marzy się zwycięstwo, krzyczą, dopingują swego faworyta.

Ale komu tu zwyciężać! Nasz biegacz najwidoczniej chciał się osłonić przed wiatrem, by tem ostrzej przejść do finiszu.

Oto już się odrywa!

Lekkim zrywem mija Rocharda, przyśpiesza tempo i — Francuz zostaje w tyle. Nasz as odbija się od rywala o trzy, cztery, pięć kroków — coraz dalej.

Finisz!

Widownia porwana

wstaje z miejsc. Krzyczy, bije brawo.

Kusociński przerywa taśmę w 14:58,4. Rekord biegu pobity! 14-stka uzyskana! Brawo! Rochard o 20 mtr. w tyle: 15:1,6. Dzielny, młody Francuz stawia swój rekord światowy. Dalej Michard, Leclerc i inni. Franceschini nie odegrał żadnej roli.

Publiczność urządza Kusemu burzliwą owację. Ciżba fotografów, kinooperatorów, dziennikarzy. Okrzyki. Nasz attache płk. Błeszyński składa mu gratulacje.

Wreszcie jesteśmy sami w szatni. Pytamy o wrażenia. Kusociński mówi:

— Z wyniku jestem zadowolony. Myślałem, że przy takim wietrze zrobię jakie 15:7 lub 15:10. Żałuję, że przez dwa koła oddałem prowadzenie Rochardowi. Kosztowało mnie to parę dobrych sekund.

Spotykamy Szamotę i p. Baqueta, którzy podawali Kusocińskiemu międzyczasy podczas biegu. Baquet oświadcza:

— To świetny biegacz! Wielki biegacz! Ale z rękami, to mogłoby być lepiej. Więcej giętkości! Jako trenerowi wolno mi to powiedzieć, prawda?

Szukam Ladoumegua. Pytam go o opinję.

— Kusociński okazał się do zdumienia odporny na wiatr. O ile podłuży krok, będzie nie do pokonania.

Kusociński wraca do Warszawy w środę rano.

Z Wiednia do Paryża

Kusociński przyjechał do Paryża we wtorek w nocy, wprost z Wiednia. Trzeba było widzieć jak organizatorzy z Racing Clubu denerwowali się: „przyjedzie, czy nie przyjedzie“. Wątpliwości rozwiała depesza, która nadeszła w poniedziałek.

Już na drugi dzień mistrz odbył trening na trawiastej bieżni, przebiegając koło 8 klm. A później ulubiona łaźnia. W czwartek Kusy zapoznał się z bieżnią w stadjonie „Jean Bouin“, gdzie odbędą się zawody imienia największego sportowca Francji.

Piękny, słoneczny ranek; Kusy zaczyna trening, ale co to — nie jest sam na bieżni; podchodzi do niego jakiś dżentelmen

Krótka prezentacja:

— Jestem Ladoumegue.

— A ja Kusociński.

Dwaj mistrzowie ściskają sobie serdecznie ręce i obserwują się wzajemnie.

Choć ci dwaj ludzie jeszcze w najbliższej przyszłości nie spotkają się na bieżni, ale któż może wiedzieć jakie myśli nurtują w tej chwili ich mózgi... Rozmowa idzie ciężko, bo nasz Kusy nie jest świetnym „Francuzem“. Przedewszystkiem interesuje Kusego, jak mistrz świata trenuje.

— Trenuje tylko 2—3 razy tygodniowo, — mówi wielki Francuz, — to zależy od mego humoru. Kusy uśmiecha się pod nosem i zdobywa się jeszcze na jedno pytanie:

— Jak się Pan czuje po małżeństwie?

Ladoumegue się śmieje.

— Cudownie, świetnie mi to robi, moje rezultaty sportowe po zawarciu małżeństwa znacznie się poprawiły.

Telefonem z Kraju

Kraków przegrywa w Bielsku 2:3

BIELSKO, 25.10. — Tel. wł. — Reprezentacja Bielska pokonała reprezentację Krakowa 3:2. Drużyna krakowska składała się z graczy klubów A-klasowych i kilku graczy ligowych.

PRZEMYŚL, 25.10. (Tel. wł.) — Czuwaj — Górka (Stanisławów) 3:1 (2:0). Mistrz kl. A. Gra żywa i ciekawa, tempo intensywne, goście chwilami zbyt ostrzy. Wszystkie bramki dla Czuwaja zdobył Dmytryszyn przy wydatnej pomocy prawoskrzydłowego Kubicza. Dla Górki Winkler. Sędziował doskonale p. Szyba ze Lwowa. Old - boye Pogoni i Czarnych — Polonia 3:2 (1:1). Bramki: Sawka, Krajewski, Bacf; dla Pol.: Westfalewicz. Ruch — Hagibor 2:1 o puhar Nowego Głosu Przemyskiego.

KATOWICE, 25.10. — Tel. wł. — O wejście do ligi śląskiej walczyły drużyny Słowian z Bogucic i Czarni z Chropaczowa 3:2. Gra równorzędna nie wykazywała wyższości żadnej z drużyn. Spotkania towarzyskie. KS Słupna — Pogoń z Imielina 2:0. Żydowski KS — Policyjny KS 1:5. Giszowiec 26 — KS Dąb 4:1. Wawel nowowiejski — Diana Katowice 2:2. Pogoń katowicka — 06 Katowice 0:3. Odra w Szarleju Sparta z Wielkich Piekar 3:4. Wyzwolenie z Łagiewnik — Kresy z Królewskiej Huty 3:1. Śląsk Siemianowice — Iskra Siemianowice 1:5. Pogoń Nowy Bytom — Amatorski KS 2:4. Zgoda z Bielszowic — Śląsk z Nowych Hajduk 6:4.

LWÓW, 25.10. — Tel. wł. — Pogoń — team Hasmonea, Ukraina 5:1 (3:1). Do przerwy lekka, po przerwie silna przewaga Pogoni. Bramki dla Pogoni strzelili: Kossok 3, Niechcioł 2, dla teamu Steuermann. Sędziował p. Kurzweil. Biały Orzeł — Pogoń IIb 3:2, Sokół II — team robotniczych klubów 1:0.

Niespodziewane zwycięstwo Krakowa nad Warszawą 3:1

Koźmin bohaterem meczu. Do przerwy stolica prowadzi 1:0. Kotkowski, Artur, Lubowiecki i Kisieliński--strzelcami bramek

Historja się powtarza, nawet w piłce nożnej.

Najlepszym tego przykładem był ostatni mecz międzymiastowy Warszawa — Kraków o puhar Komispolu, który znów ma zapewniony „kurs" conajmniej na dwa lata.

Warszawa stanęła do walki jako zdecydowana faworytka, mając za sobą dwa kolejne zwycięstwa i własne boisko. Wprawdzie skład stolicy nie mógł być najlepszy, lecz w porównaniu do zespołu Krakowa mógł uchodzić raczej za normalny.

Powtórzyła się jednak niespodzianka z roku 1926-go, kiedy Kraków znajdował się w identycznem położeniu i... przegrał w Warszawie 1:4 tracąc okazję zdobycia puharu na własność.

Trudno nam ocenić z perspektywy 5 lat czy ówczesny sukces zespołu stołecznego był zasłużony, lecz dziś stwierdzamy z całą stanowczością, że wynik meczu niedzielnego

nie odpowiadał układowi sił

na boisku.

Nie znaczy to, byśmy kwestjonowali zwycięstwo krakowian odniesione w tak niesprzyjających dla nich okolicznościach. Raczej podnosi to jego wartość.

Fakt pozostanie jednak faktem, iż goście zdobyli swoje trzy bramki wyzyskując w 100 procentach nadarzające się okazje, podczas gdy jeden punkt warszawian stanowił zaledwie jeden procent od ogromnego kapitału dogodnych sytuacyj.

Dziwny to był doprawdy widok, gdy jedna drużyna stale atakowała i zasypywała strzałami bramkę przeciwnika, a druga — zepchnięta do defensywy — zwyciężyła 3:1. Jak się to stało postaramy się opisać niżej.

Zespoły wystąpiły do walki w składach następujących:

Kraków: Koźmin (Wisła); Zachemski i Filipkiewicz (Cracovia); Seichter. Chruściński (Crac.), Makowski (Wisła); Marjan (Crac.), Kisieliński, Artur, Lubowiecki (Wis.), Kubiński (Crac.).

Warszawa: Korniejewski (Pol.); Zwierz II (Warsz.), Ziemian (Leg.); Nowakowski, Cebulak, Szaller (Leg.); Wypijewski (Leg.), Pazurek (Pol.), Kotkowski (War.), Przeździecki (Leg.), Szczepaniak (Pol.).



WARSZAWA TRACI PEWNĄ OKAZJĘ ZDOBYCIA NA WŁASNOŚĆ PUHARU KOMISPOLU
Od lewej: Zachemski (Kr.), Pazurek (War.), Przeździecki (War.), Seichter (Kr.)

Sędziował p. Miron słabo, nie umiejąc utrzymać swego autorytetu na boisku, zwłaszcza w chwilach niestosownych wystąpień Kubińskiego i Seichtera.

Cała pierwsza część meczu jest obrazem wielkiej przewagi gospodarzy. Ich pomoc formalnie zamyka dostęp krakowian poza linję środkowa boiska. Wypadki znalezienia się gości przed bramką warszawską można policzyć na palcach jednej ręki.

Tembardziej godny podkreślenia jest wynik 1:0 do przerwy, gdy strzały sypały się jeden za drugim, a Koźmin dwoił się i troił, by bronić dostępu piłki do swej siatki.

Jakkolwiek

świetna postawa bramkarza Krakowa

pasuje go bezwzględnie na bohatera meczu, trzeba stwierdzić niemniej stanowczo, że z powodzi krytycznych sytuacyj i dziesiątków strzałów zaledwie kilka atak warszawski „rozegrał" do końca.

Zazwyczaj piłka gubiła się gdzieś między Pazurkiem, Kotkowskim i Przeździeckim w chwili najwłaściwszej do strzału, a te, które następowały — były słabe, kiksowane i niecelne.

Raz jeden musiał Koźmin skapitulować, gdy po wolnym strzelonym przez Cebulaka z odległości 17 mtr. Kotkowski zmienił kierunek biegu piłki głową. Było to w 14-ej minucie meczu.

Druga bramka wisiała już na włosku w 44-ej minucie, kiedy Filipkiewicz skiksował podanie do tyłu, a Kotkowski wybiegł i z paru metrów celnie strzelił... w słupek.

W tej części gry najlepszym napastnikiem Warszawy był Wypijewski. Jego przeboje i centry dostarczały bezcennego materjału do zrobienia bramki, lecz kunktatorstwo kolegów z trójki środkowej niweczyło te okazje.

Po przerwie już w 2-ej minucie Kraków wyrównuje ze strzału Artura, który przytomnie wykorzystuje ślamazarne zabawy z piłką Ziemiana i Zwierza.

Warszawa odpowiada na to nową furją ataków. Pazurek dribluje na polu karnem, sam strzela w ręce Koźmina, a zaraz potem tenże dwukrotnie wybija w pole strzały Kotkowskiego i Wypijewskiego.

Gra wyrównuje się, gospodarze tracą na fantazji, a zwłaszcza ich obrona popisuje się kiksami. To też w 14-ej minucie Korniejewski, speszony grą kolegów wybija łatwą piłkę na nogę Lubowieckiemu, a ten nie marnuje okazji — 2:1.

Znowu okres szaleńczego parcia na bramkę Krakowa i serja coraz niebezpieczniejszych strzałów — bronionych bez zarzutu przez Koźmina. Dzielnie dopomagają mu Zachemski i Makowski.

Nawet rzut wolny z 16-tu metrów nie udaje się Szczepaniakowi, a piłka trafia w mur nóg, przygotowanych na to krakowian.

Widać już, że puhar narazie jest dla Warszawy stracony, gdyż nawet ewentualne wyrównanie byłoby równoznaczne z rozpoczęciem konkurencji od początku.

Goście poczynają sobie coraz śmielej: Kubiński i Kisieliński, których przedtem nie widać było na boisku, demonstrują wcale udatne raidy. Pomaga im w tem Zachemski, wybijając piłkę poza linję środkową.

Szczęście sprzyja Krakowianom zupełnie jawnie, gdyż w 30-ej minucie po biegu Kubińskiego i centrze, Artur ładnie cofa piłkę wstecz, a Kisieliński, nieobstawiony, lokuje ją pewnie w siatce, ustalając wynik meczu 3:1.

Warszawa przegrała, gdyż w ataku jej zabrakło tak zdecydowonego strzelca jakim był każdy z trójki krakowskiej. Najlepszą linją była pomoc z Cebulakiem na czele, najgorszą — para obrońców.

W ataku bardzo słabo grał Szczepaniak. Ten utalentowany technik piłki zdaje się zapominać zupełnie, że szybkość akcji jest conajmniej tyleż warta, co ich dokładność. Nie można „powłóczyć" piłkę bez końca za swą nogą, czekając na najdogodniejszą chwilę podania lub strzału. Taka strata czasu umożliwia kontrakcję przeciwnikom. Pozatem grając skrzydło — trzeba pilnować się końca boiska, a nie powiększać tłoku na środku.

Koźmin, Zachemski, Makowski, Artur i Kubiński

byli najlepszymi graczami Krakowa, którego gra w drugiej połowie częściowo zrehabilitowała zupełną niezaradność przed przerwą.

Gród podwawelski jednak ma zbyt wielkie tradycje piłkarskie, aby szacować jego poziom na podstawie tego, cośmy w niedzielę widzieli w Warszawie.

Depesze zagraniczne

PRAGA, 25.10. Wyniki spotkań piłkarskich: Slavia — Bohemians 2 : 1. Mecz towarzyski. Sparta — Viktoria Zizkov 2:1. Teplitzer F. K. — Nicholson (Wiedeń) 4:1. D. F. C. (Praga) — Zidenice 6:2.

ZAGRZEB, 25.10. — Tel. wł. — Jugosławja — HASK 4:2. Mecz o mistrzostwo.

PARYŻ, 25.10. — Tel. wł. — W biegu na 1500 mtr. z wyrównaniem Ladoumegue dał za duże fory swym przeciwnikom i przegrał w czasie 4:02. Zwyciężył Nesier w 3:58.8. 200 mtr. płotki wygrał Adelheim 27 sek.; 150 mtr. Beigbeder w 16.8 i 500 mtr. Morel w 1:07 przed Martinem, który chciał pobić rekord światowy.

PARYŻ, 25.10. — Tel. wł. — Stade Francais pokonał Antwerpję w meczu hokeja na lodzie w stosunku 3:1 (0:0, 1:0, 2:1).

PARYŻ, 25.10. — Tel. wł. — 100 klm. wyścig amerykański wygrała para Charlier, Deneef (2:11:03.2 i 38 pkt.) przed braćmi Lemoine 25 pkt.

WIEDEŃ, 25.10. — Tel. wł. — Lista najlepszych tennisistów austrjackich stawia na pierwszem miejscu Matejkę. 2) Artens, 3) Bolzano, 4) Kinzel, 5) Eifferman. Panie: 1) Redlich, 2) Eisenmenger.

KOPENHAGA, 25.10. — Tel. wł. — Bokserzy amerykańscy odnieśli już drugie zwycięstwo w Danji tym razem w stosunku 5:2 (pierwszy wynik 6:2). Przedstawiciel wagi ciężkiej Sather był chory. Duńczycy zwyciężyli w w. lekkiej i półciężkiej. Hough (USA) w w. średniej wygrał K. O.

Kolarze zamykają sezon

W niedzielę, dnia 25 b.m. odbyły się ostatnie wyścigi kolarskie o nagrodę ofiarowaną przez Assad - Bahadora, syna posła perskiego.

W wyścigu premjowym na 20 okrążeniach toru tryumfował bezapelacyjnie Olecki, przed braćmi Karle. Michalak z powodu defektu gumy, wycofał się z wyścigu. Niewiadomo natomiast dlaczego w meczu Legja — W. T.C. nie startowała zapowiedziana para Włodarczyk — Popończyk, która mogła być odpowiednią konkurencją dla Michalaka i Oleckiego. Przez zamianę na braci Karle atrakcyjność tego meczu straciła na wartości.

Wyniki poszczególnych biegów są następujące:

Mecz Legja — WTC: a) 20 okrążeń z 4 finiszami: 1) Olecki 16 pkt., 2) Karle W. 11 pkt., 3) Karle A. 7 pkt. b) mecz z 2-ch startów: Olecki w ciągu 7.08 min. dogonił parę braci Karle. c) 1000 mtr. na czas: 1) Olecki 1:24, 2) Karle W. 1,28 i 3) Karle A. 1.30. W ostatecznej punktacji srebrny puhar Assad-Bahadora wygrał Olecki z 48 pkt. przed W. Karle 23 pkt.

W kryterjum jesiennem dla sprinterów odniósł niespodziewane zwycięstwo Moczulski przed Kolińskim, zdyskwalifikowanym za nieprawidłową jazdę. Moczulski 9 pkt. i Koliński 8 pkt. w 4 spotkaniach po 800 mtr.

W wyścigu na 1000 mtr. odniósł zwycięstwo Kołacz przed Moczulskim i A. Karle w czasie 14,8 sek. Zawodnicy t. zw. „pierwszej klasy" przyglądali się wyścigom z trybun, a szkoda, że ambicja sportowa nie poniosła ich na tor!

Wywiady po meczu

Po meczu Warszawa — Kraków smutno było w szatni drużyny warszawskiej. Kapitan związkowy p. Krug jest wyraźnie zdenerwowany. „Zawiodła mnie przedewszystkiem obrona. Zwierza musiałem wystawić, gdyż nie wyobrażam sobie, by był ktoś lepszy na tej pozycji. Nigdy nie mogłem się spodziewać jednak, że tak słabo zagra Ziemian. Korniejewski miał również jeden ze słabszych dni. Napastnicy grali dobrze, tylko te straszne strzały, no i szczęście Koźmina nie pozwalały na zadokumentowanie przewagi. W drużynie krakowskiej podobali mi się prócz Koźmina Artur i Kisieliński. Najlepszy na boisku był Cebulak.

Inaczej wyglądają humory krakowian. Odebrany z rąk pp. Górki i Fogla puhar zostaje pieczołowicie zapakowany do walizy, a gracze odbierają powinszowania od licznej w Warszawie kolonji krakowskiej z b. długoletnim prezesem K. O. Z. P. N. płk. Izdebskim na czele. Kapitan związkowy p. Kałuża szeroko rozwodzi się o meczu: „Do przerwy drużyna nasza nie grała niemal zupełnie. Speszeni powagą spotkania, czując się słabymi wskutek nieobecności najlepszych jednostek, zapominali zupełnie o konieczności stosowania krótkich, przyziemnych podań. Atak i pomoc nie istniały, natomiast Koźmin i Zachemski wytrzymali na swych barkach cały napór drużyny warszawskiej, u której inicjatorem wszelkich poczynań był doskonały Cebulak. Po przerwie wstąpił w naszą drużynę inny duch, a ambicja wygrała mecz. Trudno mi kogoś wyróżnić, gdyż każdy dał z siebie wszystko. W reprezentacji stołecznej bardzo źle grała obrona i szczęśliwie tylko udało jej się opuścić boisko z trzema, a nie więcej straconemi bramkami.

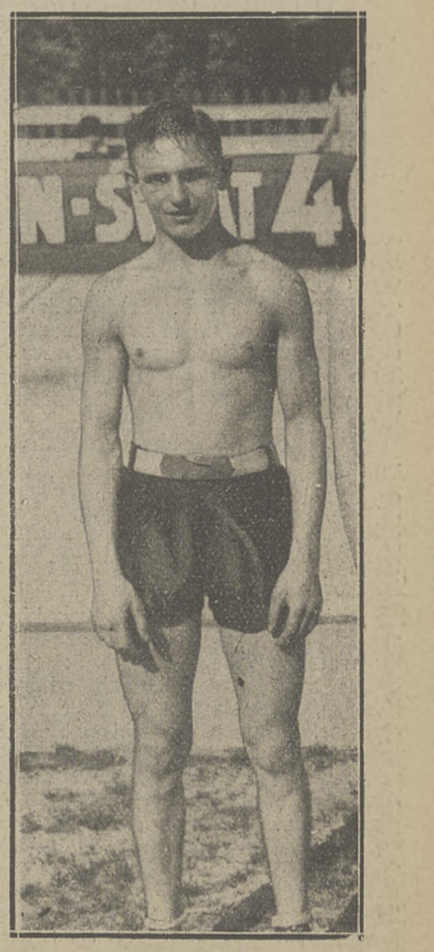
P. dr. Statter, v.-prezes KOZPN: „Drużyna nasza uspokoiła się w czasie przerwy i wygrała zasłużenie dzięki wielkiej ambicji. Najlepsi byli: Koźmin, Zachemski, Makowski, Kisieliński i Artur, a w Warszawie cała pomoc i Szczepaniak. Bardzo źle prowadził zawody sędzia.



JACK SHARKEY
po triumfie nad Carnera jest znów najgroźniejszym rywalem Schmelinga.



OSTATNI SPRINT KOLARZY
WTC zamknęło w niedzielę swój sezon kolarski, organizując mecz Omnium o puhar egzotycznego zawodnika Assad Bahadora (Persja). Zwycięstwo w słabej konkurencji odniósł Olecki (drugi od prawej) przed braćmi Karle.



EDWARD RAN
o którego świetnem zwycięstwie nad murzynem Gansem piszemy na str. 4.



WARSZAWSKI OŚRODEK W. F.
podczas ćwiczeń gimnastycznych pań.



KRAKÓW — WARSZAWA 3:1.
Jeden z niewyzyskanych momentów strzał

Naprzód i 22 p.p. u wrót Ligi

po zwycięstwie nad Ł.T.S.G. i 82 pp. w meczach decydujących

Dwa mecze o wejście do Ligi wyłoniły definitywnie ostatecznych finalistów. W Siedlcach 22 p.p. pokonał 3 : 1 82 p.p. z Brześcia, a w Częstochowie Naprzód przełamał wreszcie okres swego niepowodzenia z lat poprzednich i wywalczył sobie miejsce w finale dzięki zwycięstwu nad ŁTSG 4:2. W ten sposób pozostały do rozegrania jedynie spotkania Naprzód — 22 p. p., z których pierwsze odbędzie się w dniu 1 listopada w Lipinach, a drugie w dniu 8. listopada w Siedlcach. Ślązacy stoją już, zdaje się, o krok od Ligi.

SIEDLCE, 25.10. — Tel. wł. — 22pp. — 82 pp. (Brześć) 3:1 (2:0). 22 p. p. zdobył ostatecznie tytuł mistrza wschodu. Wynik zasłużony. Gra nerwowa, z lekką przewagą do przerwy zwycięzców, którzy już w pierwszych minutach mają okazję do zdobycia bramek. W 11 min. prowadzenie dla 22 p.p. zdobywa Świętosławski ze strzału po kornerze. W 39 min. przebój Rusinka broni bramkarz gości, który zatrzymuje tego gracza na polu karnem. Karny pewnie egzekwuje Woytanowicz.

Po przerwie więcej z gry ma 82 p.p. w 14 min. z winy obrony Piec zdobywa jedyną bramkę dla gości. Parę pewnych sytuacyj marnują ataki; w 36 min. Sroczyński strzela ostatnią bramkę dnia. Zawody prowadził p. Laskowski.

W zawodach o wejście do kl. A Strzelec pokonał Hapoel (Lublin) 2:1 (0:0).

CZĘSTOCHOWA. 25.10. Tel. wł. — Naprzód (Lipiny) — Ł.T.S.G. 4:2 (4:1) Trzecie decydujące spotkanie o tytuł mistrza zachodu i prawo walki w finale rozgrywek o wejście do Ligi zakończyło się zasłużonem zwycięstwem Ślązaków.

Mecz wygrał Ślązakom atak, grający bardziej planowo szybko, o dużej potencji strzałowej i przytomnej decyzji pod bramką. Najlepsi byli obaj skrzydłowi, to też gdy sędzia p. Szerer, zastępujący p. Arczyńskiego, który się nie stawił usunął w 2 m. po przerwie Kaczmarczyka, Ł.T.S.G. zdobył pewną przewagę. Zaznaczyć należy że kara ta była zbyt surowa — fcul był obustronny i Tribe ponosi winę w równym stopniu co Ślązak.

Drużyny wystąpiły w składach: Naprzód: Wysocki: Kusek, Michalski: Mózgalik, Michalik, Scheiblich; Kaczmarczyk, Zug, Kumor, Nastula, Stefan.

Ł.T.S.G.: Lass: Sokołowski, Triebel, Triebe, Pogodziński, Hille; Bergman, Francman, Królewiecki, Vogt, Wyppych.

Gra stała na niskim poziomie, a cechowała ją brutalność, w czem celowali łodzianie. Antagonizmy drużyn doszły do takiego zaognienia, że po meczu gracze Ł.T.S.G. i Naprzodu pobili się i dopiero interwencja policji przywróciła porządek. Na 2000 widzów, było 500 „kibiców" Naprzodu i 200 przybyłych z Łodzi. W czasie przerwy ślązacy wysłali do Lipin gołębia z wiadomością o wyniku.

Ł.T.S.G. grało chaotycznie, i temu przypisać należy, że w drugiej połowie mimo przewagi łodzianie odrobili tylko jedną bramkę. Wyróżnił się w ataku Królewiecki, w pomocy Pogodziński, grający za ostro. Obrona zawiniła pierwszą bramkę, którą strzelił już w 2 min. samobójczo głową Triebel. Lass bez zarzutu.

Naprzód zdobył 3 bramki w ciągu pierwszych 15 minut i to zadecydowało o zwycięstwie. Strzelcami byli Stefan (2) i Kumor, dla ŁTSG oba punkty zdobył Królewiecki.

Na meczu obecny był delegat PZPN p. Godlewski.

Nikłe zwycięstwo Łodzi nad Śląskiem 1:0

w międzymiastowym meczu piłkarskim o puhar Expressu

ŁÓDŹ. (25.10. Tel. wł.). Ostatnie tegoroczne spotkanie międzymiastowe w Łodzi rozegrane z okazji 10-lecia ŁZOPN o puhar wędrowny redakcji Expressu zakończyło się spodziewanem choć podług przebiegu gry niezasłużonem zwycięstwem Łodzi w minimalnym stosunku 1:0.

Sukces ten zawdzięczać może Łódź tylko bezprzykładnemu pechowi i impotencji strzałowej Ślązaków, którzy będąc przez 75 minut niemal na połowie łodzian pudłowali dosłownie z jednego metra lub tracili piłkę na rzecz przeciwnika. Wynik więc równie dobrze mógł brzmieć odwrotnie i wówczas odzwierciedlałby należycie rozkład sił.

Obydwie drużyny wystąpiły w składach silnie osłabionych bez swych czołowych graczy. Łodzianie mając do dyspozycji całą niemal drużynę ligową ŁKS wystąpili z czterema tylko ligowcami, uzupełniając skład beznadziejnymi wprost graczami a-klasowymi, z których wielu od ukończenia mistrzostw t. j. od dwu miesięcy nie ukazywało się na boisku. Skończyło się na tem, że kapitan związkowy musiał wstawić do reprezentacji po przerwie dwu świeżych graczy i ci właśnie uzyskali jedyny punkt zawodów.

Ślązacy natomiast grali jednocześnie we Wrocławiu, prócz tego Naprzód nie dał graczy, więc i ich skład był mocno wątpliwej wartości. Jednego nie można nie przyznać zawodnikom, gry fair i żywego tempa w ciągu całej gry. Natomiast pod względem technicznym mecz stał na a-klasowym poziomie, dając bardzo mało satysfakcji widzom.

Z Łodzian należy wyróżnić w ataku prawą stronę, Durka - Sowiak. W pomocy boczni lepsi od Trzmieli, obrońcy nieźli. Mila będący obecnie rezerwowym bramkarzem ŁKS nie miał wiele roboty. Ślązacy którzy byli zbieraniną 7-miu klubów, nie mogli, rzecz zrozumiała z powodzeniem prowadzić gry zespołowej. Pojedyncze zagrania były niezłe, W ataku niezłym był Herisz i Wroszcz. w pomocy Dylong. Trójka obronna zadowoliła całkowicie, szczególnie Joszko nie popełniła ani jednego błędu i za puszczenie bramki winy nie ponosi.

Przed zawodami drużyn przemówili reprezentanci obydwu OZPN-ów oraz przedstawiciel Expressu p. Kałuszyner. Łodzianie ofiarowali gościom proporzec, ci zaś zrewanżowali się piękną plakietą.

Do zawodów drużyny stanęły w następujących składach. Łódź: Mila (Ł. K. S.); Fligiel i Strzelczyk (WKS); Frankus (Turyści), Trzmiela, Janczyk; Durka, Sowiak (ŁKS), Czudelski (Bieg), Marcinkowski (Widzew), Krajcer (Hakoah).

Śląsk: Joszko (AKS); Dębski (Śląsk), Sękała (Dąb); Tretiak (BBSV), Dylong (Kolejowe P. W.), Knapczyk (I. F. C.); Maciołka (A. K. S.), Wroszcz (06 Katowice), Herisz (I F. C.). Dudec (Kolejowe P. W.), Lamowicz (06 Katowice). W drugiej połowie łodzianie zmienili Krajcera i Marcinkowskiego na Michalskiego II i Mikołajczyka. O przebiegu gry trudno pisać..

W 8-ej min. 2-ej połowy wolny na polu karnem dla łodzian przestrzelony. W 20-ej minucie z centry Michalskiego zdobywa Mikołajczyk jedyną bramkę. Od tej chwili znów przewaga Śląska, który kilkakrotnie miał sposobność wyrównania. Sędziował p. Wardeszkiewicz dobrze. Publiczności 300 osób.

Boks lwowski na drodze postępu

Warta (Poznań) wygrywa zaledwie 9:7

LWÓW, 25.10. — Tel. wł. — Warta — Reprezentacja Lwowa 9:7. Boks zdał dziś we Lwowie wspaniale egzamin swojej popularności. Występ renomowanej drużyny pięściarskiej Warty zwabił do sali kina „Lew" około 2.000 osób, które z zaciekawieniem śledziły przebieg walk. Wypadły one dla lwowian relatywnie korzystnie; przegrana 9:7 jest w danych warunkach wcale pochlebna. Inna rzecz, że w szeregach Warty zabrakło zawodników tej miary, co Majchrzycki, Arski i Wiśniewski.

Bokserzy lwowscy trzymali się nadspodziewanie dobrze, pozatem jednak mieli szczęście, gdyż cztery punkty osiągneli dzięki dyskwalifikacji przeciwników. W pierwszym wypadku spotkała ona Wyrzykiewicza, po trzykrotnem napomnieniu w walce z Patrajem w drugim Anioła uderzył Kołodzieja poniżej pasa, czyniąc go niezdolnym do dalszej walki.

Forma zawodników lwowskich w porównaniu do ubiegłego roku, wykazała znaczną poprawę. Wadą ich jest brak wytrzymałości, co w większości wypadków zapisać należy na konto małosumiennego treningu. Pozatem uwidacznia się wciąż jeszcze znaczny brak rutyny i doświadczenia meczowego, szczególnie u zawodników młodszych. Z walk bardzo ciekawie rozwijało się spotkanie Kołodzieja z Aniołą.

Organizacja zawodów stanęła całkowicie na wysokości. Walki następowały szybko po sobie, publiczność informowano szczegółowo zapomocą megafonów, nie było długich narad i protestów.

Sędziowie punktowi, jak zwykle, nie byli nieomylni. Jest to już jednak stała bolączka. W sumie zawody spełniły swoje zadanie programowe i nie powinny pozostać bez wpływu na dalsze ukształtowanie się lwowskiego sezonu bokserskiego.

Walki miały przebieg następujący: Waga musza: Rogalski — Romanow, Spotkanie bardzo żywe i interesujące. Remis krzywdzi Romanowa.

Waga kogucia: Wolniakowski — Szirak. Szirak walczy od początku defensywnie, wykorzystując jednak sprytnie każde odsłonięcie się przeciwnika, to też pod koniec pierwszej rundy udaje mu się kilka dobrych ciosów. Druga runda ma przebieg podobny; mimo agresywności poznańczyka trudno przyznać mu zdecydowaną przewagę, podobnie jak i w ostatniej rundzie. Sędziowie są jednak innego zdania i rozstrzygają na korzyść Wolniakowskiego. Warta prowadzi 3:1.

Waga piórkowa: Forlański — Wagner. W pierwszej rundzie żywa walka z widoczną przewagą Forlańskiego, który z każdą minutą coraz bardziej się rozgrzewa. W drugiej rundzie Forlański z miejsca atakuje i posyła Wagnera na deski. Warta prowadzi 5:1.

Waga lekka: Wyrzykiewicz — Patraj. W pierwszej rundzie zaznacza się przewaga Wyrzykiewicza, który dostaje jednak dwa napomnienia. W drugiej rundzie również nic nie zapowiada przegranej gościa, jednak trzecie nieostrożne uderzenie przynosi mu dyskwalifikację. Warta prowadzi 5:3.

Waga półśrednia: Anioła — Kołodziej. Pierwsza runda upływa pod znakiem żywiołowych i zmiennych ataków, przyczem walka jest wyrównana. W drugiej rundzie początkowo przewaga lwowian, później jednak przychodzi Anioła do głosu. W trzeciej rundzie uderzenie poniżej pasa pozbawia Kołodzieja tchu. Lekarz orzeka niezdolność do dalszej walki, a temsamem dyskwalifikację Anioły. Wynik 5:5.

Waga średnia: Stapka — Bolibrzuchowski; lwowianin z miejsca energicznie atakuje: mało stylowo, jednak skutecznie. Poznańczyk jednak jest wytrzymały a kilka jego ciosów wytrąca z równowagi lwowianina. W trzeciej rundzie Bolibrzuchowski jest wyczerpany. Wynik remisowy byłby bardziej odpowiadał. Lwów prowadzi 7:5.

Waga półciężka: Holarz — Gross. Pierwsza runda zapowiada się obiecująco dla lwowianina, który przy żywej walce zdobywa się nawet na serję ciosów, uzyskując przewagę. W drugiej rundzie Holarz pokazuje już pazury i pod koniec ma przewagę. Trzecia runda jest przesądzona. Grossowi, jak zwykle nie starcza sił i trzy razy idzie na deski, jedynie gong ratuje go od k-o. Stan meczu 7:7.

Waga ciężka: Tomaszewski — Brolik, rozstrzygnęła spotkanie na korzyść Warty. Tomaszewski już po kilku uderzeniach posyła przeciwnika w pierwszej rundzie na deski. Wynik 9:7 dla Warty.

Trójka bokserów poznańskich: Majchrzycki, Forlański II i Warecki brała udział w międzynarodowych zawodach bokserskich we Wrocławiu, urządzanych przez tamtejszy Amateur Boxclub Majchrzycki, mimo przewagi, otrzymał tylko remis z Wenzlem (ABC — Wrocław). Forlańskiego w spotkaniu z Mahnem (ABC, Wrocław) skrzywdzono, przyznając również remis. Również wynikiem nierozstrzygniętym zadowolić się musiał Warecki w meczu z Hochhäuserem (ABC, Wrocław). Polacy pozostawili po sobie bardzo korzystne wrażenie.

Michalak i Olecki wyjeżdżają pod koniec listopada na czterotygodniowy trening zimowy do Berlina, gdzie specjalizować się będą w jeździe parami na torze krytym. Możliwy jest też wyjezd Pusza do Wrocławia i Berlina.

Z całego świata

BERLIN, 25.10. — Tel. wł. — 3 godzinny wyścig amerykański wygrała para Richli. Schon 36 pkt., 129 klm przed Rauschem. Hürtgenem — 19 pkt.

Lista najlepszych tennisistów szwajcarskich brzmi następująco: 1) Wuarin, 2) Aeschliman, 3) Ferrier, 4) Flury. Panie: 1) Payot, 2) Fehlman, 3) Schaublin.

Bokser niemiecki Wieser zmusił do paddania się w piątej rundzie mistrza Czechosłowacji wagi półśredniej i średniej Dykasta.

Dübbers, pogromca trenera bokserów polskich Czirsona pokonał pewnie na punkty Francuza Tirnende. Mistrz wagi ciężkiej Müller zwyciężył bez trudu Francuza Grisella.

Nowa gwiazda na horyzoncie wag ciężkich Mac Corkindale z Poł. Afryki zwyciężył na punkty Gipsy Danielsa.

Tommy Loughran ex-mistrz świata w. półciężkiej wypunktował Johnny Risko.

Pierwsze występy „Cyrku Tildena" w Europie zgromadziły w Paryżu do 10.000 widzów. Tilden wykazał ponownie swą extraklasę bijąc Koželuha 6:2, 6:3, 7:5, a Plaa 6:1, 6:4, 6:3. Inne wyniki: Koželuh — Hunter 6:2. 7:5, Burke — Hunter 6:3 6:4; Tilden, Hunter— Koželuh, Burke 6:3, 6:4: Tilden, Hunter — Burke, Plaa 3:6, 6:4, 6:4.

Cochet uczy się pilotażu. Nauczycielem mistrza białego sportu jest jego przyjaciel, znany lotnik M. Detroyat. Lekcje odbywają się na lotnisku Morane-Soulnier w Villacoublay (pod Paryżem). Zapytany o postępy swego ucznia Deroyat oświadczył m. i.: „Cochet posiada wspaniałe refleksy, co jest nieodzowną zaletą dobrego pilota. Poza tem ma on niezwykle „miękką" rękę, rzecz rzadko spotykaną u debiutantów.

Największy sterowiec świata „Akron" (Ameryka) posiada następujące (jakże wymowne) wymiary: wysokość — 45 m., długość 237 m., pojemność 165.000 metr. sześciennych, waga — 183.500 kg., obciążenie — do 82.400 kg.

„Akron" zbudowany jest na wzór niemieckiego „Zeppelina", z tą m. in. różnicą, że motory umieszczone są wewnątrz pancerza oraz że komory ma napełnione helem, gazem nie palącym się, który produkują jedynie Stany Zjednoczone A. P.

Z najdonioślejszych wydarzeń lotniczych b. sezonu wymienić należy (chronologicznie): lot grupowy 14 hydroplanów włoskich z Italji do Południowej Ameryki; lot naokoło świata w ciągu 8 dni Posta i Gatty'ego; ustanowienie nowych rekordów w locie długodystansowym bez lądowania (Boardman i Palino z New Yorku do Istambulu — 8040 klm); w locie w bwdzie zamkniętym (krężnym) bez lądwania (Lees i Brossy — 3 i pół dnia): zdobycie przez Anglję Puharu Schneidra; ustanowienie przez kpt. Stainfortha najwyższej szybkości, jaką kiedykolwiek człowiek zdołał uzyskać (659 kmg); pierwszy przelot bez lądowania przez Pacyfik (Herndorn i Paugborn). — O tych wydarzeniach i wytworzonej przez nie sytuacji w lotnictwie pomówimy niebawem obszernie.

Specjalny numer najpopularniejszego pisma motocyklowego we Francji „Moto-Revue" ukazał się w ozdobnej szacie i zwiększonej objętości; zawiera on niejako bilans ubiegłego sezonu, m. in. zaś obszerną korespondencję z Polski naszego współpracownika, Jar-Janowskiego pt. La Moto en Pologne.

Falkowski, dawny bramkarz ŁTSG, a ostatnio Garbarni, otrzymuje zwolnienie z drużyny krakowskiej z chwilą ukończenia mistrzostw ligowych i wraca do Łodzi; według wszelkiego prawdopodobieństwa grać on będzie znów w ŁTSG.

IKP nie zgodził się na propozycję Gedanji rozegrania meczu bokserskiego o mistrzostwo drużynowe Polski w Łodzi, gdyż połączone to jest z wydatkiem 1500 złotych, wobec czego mecz zostanie zweryfikowany na korzyść łodzian.

Na terenie stolicy

Bieg naprzełaj o mistrzostwo okręgu warszawskiego na dystansie 5 klm. wygrał Puchalski (Legja) w czasie 16:26, 2) Nowacki (Warsz.), 3) Adamczyk (O.); 4) Żak (Pol.), 5) Skowroński (Warsz.), 6) Włodarczyk (Pol.). Puhar przechodni Warszawskiego Okręgowego Związku Lekoatletycznego zdobyła drużynowo Warszawianka przed Orłem i Polonją. Startowało 41 zawodników. Organizacja dobra. Publiczności dużo.

Indywidualny turniej pingpongowy o mistrzostwo Warszawy, zgromadził 110 zawodników. Po trzytygodniowych rozgrywkach, w finale spotkali się Rundstein (Gwiazda), Goldberg (Żass) i Tłuchowski (Ymca). Rundstein (G) pokonał Goldberga 21:18, 24:22; 21:15 i Tłuchowskiego (Y) 21:19, 21:15 zdobywając zaszczytny tytuł mistrza Warszawy.

Mecz bokserski Makabi — Skoda w Warszawie przyniósł po zaciętej walce zwycięstwo pięściarzom żydowskim w stosunku 11:5. Zawody nie stały na wysokim poziomie. Nie zawiedli tylko Birencweig i Urkiewicz z Makabi oraz Bąkowski ze Skody.

Ostatnie mecze o mistrzostwo kl. A stolicy, przyniosły następujące wyniki: Warszawianka — Makabi 5:1 (1:1). Łatwe zwycięstwo. Bramki zdobyli: Bibrych, Tymosławski po dwie i Lachowicz. Sędzia p. Syrocki słaby. Marymont — Gwiazda 2:2 (0:2). Gwiazda w pierwszej połowie zdobywa prowadzenie ze strzałów Szulzingera. Po przerwie atak Marymontu rozegrał się, Kulisa i Przeorowski zdobywają wyrównujące bramki. Sędzia, p. Romanowski dobry. Skra — Świt 3:0 (2:0). Zasłużone zwycięstwo Skry, dla której bramki zdobyli Kraśniewski (2) i Smosarski. Sędzia p. Singer. Widzów 400 osób.

W meczu finałowym o wejście do kl. A. Skoda po bardzo ciężkiej walce zwyciężyła Orzeł 1:0 (0:0). Zwycięską bramkę dla Skody zdobył w 53 min. Zientara. Sędziował doskonale p. Krukowski. Pozatem Legja Ib rozgromiła Sokoła 17:3 (9:1), a Sarmata — ŻASS 5:0 (1:0).

Skra warszawska zorganizowała na zamknięcie sezonu zawody lekkoatletyczne, które przyniosły następujące wyniki: panowie: 100 mtr.: 1) Śliwiński 11,8; 800 mtr.: Przystanowski 2,25; 3000 mtr.: 1) Gago 11,42; wwyż: 1) Smosarski II 145 ctm: wdal: 1) Śliwiński 594 ctm; dysk: Prusik 26.11; kula: Maliński 9,6 mtr.; panie: 60 mtr. wdal, wwyż, dysk: 1) Wenclówna 9 sek.: 4.47: 1.20; 25,65 mtr.: Kula 5 kl.: 1) Wenclówna II 6.25.

Mecz ciężkoatletyczny o mistrzostwo Warszawy: Skra — Świt 3:0 w. o. Świt się nie stawił.

Turniej siatkówki pań szkół żydowskich w Warszawie wygrało gimn. Miriasowej, bijąc gimn. Kaleckiej 20:17

Dwudniowe zawody lekkoatletyczne szkół średnich w Warszawie zgromadziły rekordową ilość 185 zawodników. Program zawodów składał się z 5 konkurencyj: 100 mtr., 1500 mtr., wwyż, wdal i kula. Startowało 15 zespołów, przyczem do każdej konkurencji szkoła miała prawo wystawić czterech zawodników. W ogólnej punktacji drużynowej zwycięstwo odniósł zespół gimn z Otwocka 51 pkt. przed gimn. św. Wojciecha 50 pkt. i gimn. Giżyckiego 49 pkt. Wyniki osiągnięte słabe.

Zjazd prezesów okręgowych związków lekkoatletycznych odbył się w Warszawie pod przewodnictwem inż. Znajdowskiego. Termin walnego zgromadzenie PZLA naznaczono na 16 i 17. stycznia r. b.

Zabala przed biegiem nie mógł w żaden sposób wymówić nazwiska Kusocińskiego. Bąkał coś pod nosem „Kuscńki" „Kuczeński" i t. p. Po świetnem zwycięstwie Polaka Argentyńczyk momentalnie posiadł zdolności lingwistyczne. Wymawiał nazwisko naszego biegacza nietylko precyzyjnie, ale, nie potrzebujemy tego dodawać, z szacunkiem.

Nagroda Jean Bonina ma już swą tradycję. Pierwszy raz rozegrano ją w r. 1921 w Colambes; zwyciężył wtedy Anglik Blewitt w czasie 15:27,4; w r. 1922 znów Blewitt — 15:15,2; w r. 1923 Francuz Duquesne 15:31,8; w r. 1924, ze względu na Olimpjadę, nagroda nie była rozgrywana.

W r. 1925 pierwszym był Szwed Enloff 15:6 2. 1926 — nie biegano. 1927 — znów Ekloff 15:17.6. 1928 — nie rozgrywano; 1929 Fin Loukola 15:20,4; 1930 Francuz Leclerc 15:17.6.

Nowy sukces Rana w Ameryce

Murzyn Gans pokonany pewnie na punkty w spotkaniu rewanżowem

Ran pozostaje w dalszym ciągu w Stanach Zjednoczonych, gdzie co pewien czas ukazuje się na ringu. Menażerowie dobierają Polakowi coraz to silniejszych przeciwników. Ran nabiera obycia i rutyny, przygotowuje się fizycznie i psychicznie do generalnej rozprawy z czołowymi pięściarzami Ameryki.

Polak długo nie mógł przeboleć ani dramatycznego przebiegu meczu, ani porażki ze znakomitym murzynem Baby Joe Gans z Los Angeles.

Walka, którą rozegrano jeszcze w sierpniu (w Filadelfji) była niesłychanie emocjonująca i piękna: Gans był już w szóstej rundzie na deskach, uratował go gong.

Potem leżał znowu Polak do 9 m. na deskach, po prostym Murzyna, który „wylądował" na szczęce.

Po 10-ciu rundach wspaniałej walki sędziowie ogłosili wreszcie zwycięstwo Gansa na punkty.

Ran odpoczął sobie porządnie od tego czasu, nie walczył przez kilka tygodni, miał czas przygotować się solidnie do następnego spotkania... znów z Gansem.

Walka była od pierwszej rundy tak ciekawa, wyrównana, że rozpaliła publiczność „do białości", a manażerowie postanowili ją powtórzyć w Nowym Jorku.

Obaj przeciwnicy (waga półśrednia) ważą po 147 funtów angielskich. W pierwszych pięciu rundach Polak gwałtownie atakuje Murzyna, który mimo świetnej obrony, przeżywa na ringu ciężkie chwile. W tym odcinku walki Ran ma przewagę nad kalifornijczykiem.

Ale chytry, rutynowany gracz — Gans, zaprodukował w szóstej rundzie szereg tricków technicznych. Oszołomił tem może Polaka, zapędził go w róg, gdzie potrafił „wyłapać" dogodny moment i strzelić potężnie z prawej w nos i policzek.

Ran zwalił się na deski, oprzytomniał przy „trzech", ale leżał do 9-ciu, żeby lepiej odpocząć, i otrząsnąć się z uderzenia i upadku. Wstał dość rzeźko, doprowadził szóstą rundę do gong, mimo, że rękawica przecięła mu skórę i rana krwawiła.

Ale gdy Ran krwawi — jest bardzo groźny — o tem wiedzą przeciwnicy. Tak było i w tym wypadku. W siódmej i ósmej rundzie Polak był w pełni formy, tańczył po ringu jak baletnica, zasypując zmęczonego Gansa serjami uderzeń.

Ostatecznie ośmiorundową walkę wygrał zdecydowanie Polak na punkty. Zwycięstwo nie przyszło łatwo, lecz było zupełnie zasłużone.

Baby Joe Gans — Murzyn z Los Angelos jest bokserem zaliczanym do elity amerykańskiej.

Weteran pięściarstwa jest zawodnikiem o kolosalnej technice i rutynie. Wygranie meczu z Gansem — to promocja do ekstra klasy.

Po zwycięstwie Rana, nazwisko Polaka umieszczono na szóstem miejscu w pierwszej dziesiątce bokserów amerykańskich wagi pół-średniej.

Ran znajduje się w dalszym ciągu pod opieką managera Bill Duffy, który go przygotowuje do 10-minutowej walki z Billy Towusend. Mecz odbędzie się w Nowym Jorku w Madison Square Garden.

Jeśli i tym razem Ran zwycięży, znajdzie się on na liście kandydatów na mistrza Ameryki i świata.

Mecz Garbarnia-Wisła

przesunięty przez Ligę na dzień 29 listopada

Od Zarządu Ligi PZPN. otrzymaliśmy następujący komunikat:

Wobec nurtujących ostatnio opinję sportową pogłosek o możliwości porozumie się klubów między sobą w kwestii dobrowolnego ustalenia wyników ostatnich zawodów mistrzowskich w d. 29 listopada i wobec żywego zajęcia się tą sprawą przez prasę, Zarząd Ścisły Ligi postanowił poczynić jeszcze jedną zmianę w terminarzu rozgrywek i przeniósł zawody Garbarnia — Wisła z 15 listopada na 29 listopada. W ten sposób w ostatnim dniu rozgrywek odbędą się jednocześnie cztery mecze, a ponieważ czynne będą cztery pretendujące do mistrzostwa kluby: Garbarnia, Wisła, Pogoń i Warta i trzy zagrożone spadkiem Lechja, Czarni, Warszawianka, przeto wszelka możliwość jakichkolwiek umów międzyklubowych i dobrowolnego zrzeczenia się punktów jest całkowicie wykluczona

Różne wiadomości

LWÓW. 25.10. — Tel. wł. — Bieg naprzełaj o nagrodę „Wieku Nowego" (5.5 klm.) wygrał Sawaryn w czasie 18:07 przed Garncarzem 19:07 i Betkowskim.

KUTNO, 25.10. — Tel. wł. — Makabi warszawska gościła w Kutnie i pokonała Sokół 4:3 (3:1). Bramki dla drużyny warszawskiej zdobyli: Amsterdamer (2) i Rubin (2), dla Sokoła środk. napastnik, lewy łącznik i prawe skrzydło.

Międzyklubowy mecz lekkoatletyczny panów Polonia — Warszawianka rozegrany zostanie w Warszawie w środę, dn. 28 b. m. na boisku Polonji o godzinie 15.30.

Łódzki Klub Lawn-Tennisowy został zasilony przez powrót do Łodzi b. członka ŁKLT anglika Lunna, który przez ostatnie dwa lata grał na kortach angielskich.

Grüning prosi nas o zaznaczenie, że notatka o jego wstąpieniu do Sokoła grudziądzkiego nie jest ścisła.

Grüning uważa się za Polaka, przynależnego do klubu Asco w Królewcu i narazie nie zamierza zmienić barw klubowych.

Radomski, obrońca ŁKS, ukarany został dyskwalifikacją jednotygodniową za ostrą grę na zawodach ŁKS — Warta. Początek kary liczy się od 27 bm.

Bill, obrońca Garbarni, otrzymał napomnienie za ostrą grę na zawodach Polonja — Garbarnia.

Kwasowicz i Zawichowski (82 p.p.) ukazani zostali jednotygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę na zawodach z 22 p.p.

Błażałek (Skra i Grenda (Gryf) otrzymali dwutygodniową dyskwalifikację za brutalną grę na zawodach Gryf — Skra.

Robotnicza reprezentacja piłkarska Polski miała rozegrać w grudniu i styczniu szereg meczy piłkarskich w Palestynie. W drodze do Palestyny projektowane było kilka spotkań w Rumunii. Bułgarji, Grecji. Jugosławji, Austrji, Czechosłowacji i Syrji. Wobec spadku funta angielskiego Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Polsce zażądał od palestyńskiego Hapoelu, który sprowadzić miał piłkarzy polskich do Palestyny podwyższenie kwoty za przyjazd. W tych dniach nadeszła odpowiedź do Z. R. S. S., iż na nowe warunki Palestyna zgodzić się nie może. W ten sposób tournee piłkarzy polskich do Palestyny nie odbędzie się.

Hallo, hallo! Czy Raszyn nas słyszy?

Polscy sportowcy do Polskiego Radja

List do „Przeglądu Sport.". 40 minut o sporcie na 80 godz. audycji. Ich grzechy i nasze postulaty

Od jednego z sympatyków naszego pisma z prowincji otrzymujemy następujący ciekawy list w sprawie informacyj radjowych o sporcie.

Fala wiedzy o sporcie nie posuwa się wgłąb społeczeństwa jednostajnym i wyrównanym frontem. Linja jest poszarpana, jak fjordy norweskie, a opornych wysepek tak wiele, jak na morzu Hellenów.

Jednym z niezdobytych dotychczas przez sport bastjonów jest antena „Polskiego Radja" w Raszynie. Z tej cudownej wieży płyną w świat słowa wielkie i patetyczne, wyrazy proste i codzienne, wiadomości o Jawie i leguminie, zapowiedzi widowisk teatralnych i zaćmień słońca, kazania kapłanów i ogłoszenia o odciskach...

Niema tylko sportu. W programach „Polskiego Radja" sport nie jest traktowany nawet jako dziedzina — drugoplanowa. Poprostu nie istnieje niemal.

Na usprawiedliwienie ciężkiego zarzutu pod adresem szafarzy eteru wystarczy przytoczyć kilka cyfr. Na sport programy codzienne przeznaczają tylko 3—5 minut gdzieś koło północy, między komunikatem o rozkładzie ciśnienia w Zachodniej Europie a listem gończym za zbiegłym „doliniarzem". Uwzględniając nawet fakt nieco obszerniejszego rozwijania kroniki sportowej w niedzielę, daje to razem nie więcej niż 40 minut w tygodniu. Oto wszystko! 80 godzin audycyj, a 40 minut dla sportowców.

Radjosłuchacze nie znają tak miłych i lekkostrawnych form propagandy sportu, jak feljeton, humoreska czy pogadanka na tle zdarzeń aktualnych. Czyż pobyt w Warszawie Nurmiego i Cocheta nie powinien był natchnąć dyrekcję „Polskiego Radja" pomysłem rzucenia na niewidoczny ekran sylwetek wielkich heroldów sportu? Czyż wobec ogólnego zainteresowania (nietylko wśród świata sportowego) nie było dziennikarskim obowiązkiem stacji raszyńskiej ukłonić się grzecznie, uchylić kapelusza i szepnąć słuchaczom do ucha:

— „Polskie Radjo" ma zaszczyt przedstawić państwu Paavo Nurmiego i Henri Cocheta...

Słowa te nie poszły w przestworza. Olbrzymie ilości energji, uśpione w transformatorach nie ruszyły na powitanie olbrzymów sportu.

Zorganizowano wprawdzie transmisje — ale tak się miały one do wspaniałej rzeczywistości, jak lichy oleodruk do matejkowskiego płótna. Płakać można było, słuchając nieudolnego opisu meczu Cocheta, z irytacji można było połamać aparat, kiedy spiker wyłączył mikrofon z pojedynku Kusociński — Nurmi, bez podania nawet czasu biegu.

Albo ostatnie wielkie zdarzenie naszego sportu — wypad do Belgji — czy znalazł oddźwięk w „Polskim Radjo". Czy antena nadawcza zadrżała od oklasków 50.000 publiczności, kiedy Kusociński przerywał taśmę? Czy radjosłuchacze ogłuchli od ryków widowni po strzeleniu bramki?

Gdzie było „Polskie Radjo"? Na jakie smutne widowisko wystawia się instytucja, która rozporządzając najnowocześniejszemi, najwspanialszemi urządzeniami bezużytecznie więzi eter i nie nadąża nawet za biegiem postępu!

Mieszkam pod Łomżą. Kontakt ze światem sportowym mogę utrzymywać tylko za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego" i radia. I oto okazuje się, że „Przegląd", wędrujący pociągiem z szybkością 30 klm. na godzinę, z reguły wyprzedza informacjami radio, które posiada teoretyczną szybkość 300.000 klm. na sekundę!

Oto kompromitujący rozbrat między najbliższą rzeczywistością a horyzontami fali radjowej, rozbrat, który specjalnie jaskrawo zarysowuje się w dziale sportowym.

Można sobie wyobrazić, jak została przyjęta przez ogół sportowców zapowiedź spikera, iż „ze względów oszczędnościowych odwołana zostaje transmisja zawodów Polska — Belgja". Ale na transmisje wyścigów automobilowych w Czechosłowacji, nieinteresujących nikogo, pieniądze się znalazły.

To, proszę panów, niewłaściwe oszczędności. Pomimo katastrofalnego zubożenia ludności, abonament radjowy nie został obniżony, trzy złote płacimy co miesiąc. Oszczędności można przeprowadzać w swojem kółku, redukować kierowników czy innych dygnitarzy, ale nie wolno oszczędzać na nas, na radjosłuchaczach!

W imieniu sportowej rzeszy radjosłuchaczy mam prawo nie prosić już, ale żądać od dyrekcji „Polskiego Radja" i jej sławetnego referatu sportowego wypełnienia następujących postulatów:

1) Ożywienia komunikatów codziennych i przesunięcia ich na wcześniejszą godzinę (około 8-ej wiecz). O ile ze względów technicznych jest to niemożliwe, żądamy podziału komunikatu sportowego na dwie części (jak to było w sezonie letnim) i wygłaszanie go o godz. 8-ej i 10.30.

2) Bardziej wyczerpującego komunikatu niedzielnego. Obecnie z zagranicy przedostają się na fale szybkobieżnego eteru wiadomości często... z przed 10 dni!

3) Cotygodniowego feljetonu i odczytu sportowego. Nie powinny to być rzeczy specjalne, „fachowe", przeznaczone tylko dla garstki wtajemniczonych. Przeciwnie — im przystępniej będą opracowane, im mniej będzie terminów, a więcej życia, tem lepiej dla słuchaczy i „Radja".

4) Transmisyj z donioślejszych widowisk sportowych przeciętnie co 2 tygodnie. Transmisyj ciekawych, umiejętnie i interesująco omawianych.

5) Skreślenia komunikatu oficjalnego władz sportowych, który jest równie nudny i bezbarwny, jak komunikat meteorologiczny.

Sportowcy! Płacimy i będziemy wymagać! Dwie godziny audycyj sportowych w tygodniu — oto minimum, od którego nie odstąpimy!

Jan Sulek
(Łomża)

Szereg nowych poleceń dla sędziów wydał P.K.S. Zwracają one uwagę na zachowanie wszelkich formalności przy wykonywaniu rzutów karnych, przedewszystkiem więc tego, by gracze znajdowali się poza obrębem pola karnego, ale nie poza boiskiem, dalej przypominają o konieczności zwracania uwagi graczom tylko za pośrednictwem kapitanów drużyn i każdorazowem zawiadomieniu graczy o wpisaniu ich do protokółu.

Szereg klubów warszawskich przystępuje śladem lat ubiegłych do przygotowania się do sezonu zimowego. Duży rozwój sekcji hokejowych spowodował konieczność urządzania licznych boisk lodowych, ślizgawek i t. p. Między innemi Kl. Sp. Skra urządza na swym terenie ślizgawkę i boisko hokejowe. W celu uprzystępnienia lodu jaknajliczniejszym rzeszom sportowców Skra nosi się z zamiarem rozszerzenia urządzeń lodowych.

Od kuli wyciosanej z kamienia do rekordu świata

Rozmowa z dwumetrowym kolosem czeskim Doudą

Praga, w październiku.

— Hallo! Kto mówi?

— Ja...

— W takim razie przepraszam, to pomyłka.

Bodajże cię! Dlaczego „ja" — to pomyłka? Trzy razy umawiałem się z Doudą i trzy razy zachodziła jakaś „pomyłka". Wreszcie zetknęliśmy się w zacisznym kąciku kawiarni, by spokojnie pogadać.

*

Pominiemy milczeniem najwcześniejsze czasy dziecięcych wybryków naszego Franciszka. Zajmiemy się nim dopiero od tego momentu, gdy mimo szesnastu lat, był zeń, jak to się mówi, chłop, jak dąb.

Był spokojny, cichy i dobrotliwy, uczył się pilnie i chodził wcześnie spać. Słowem, rodzice mieli zeń pociechę. Aż nagle coś się „Frantikowi" stało. Chodził zadumany nad rzekę i wyszukiwał co najcięższe kamienie. Musiały być przy tem gładkie i możliwie okrągłe. Chodził do lasu i znosił do domu potężne gałęzie sosnowe i dębowe klocki.

Aż przyszły wakacje. Pewnego dnia nasz Franciszek pożyczył od matki wagę i ważył teraz swe kamienie, obłupywał je i gładził, rąbał siekierką swe klocki dębowe i obciosywał gładziutko sosnowe gałęzie. Potem zważył raz jeszcze wszystko, a że było już późno — poszedł spać.

Na drugi dzień rano wstał razem ze słońcem, skontrolował jeszcze raz wagę swych narzędzi z cyframi, podanemi w kalendarzyku studenckim, który go właśnie natchnął do tej całej pracy, sprawdził wymiary, pogładził delikatnie swą kulę z kamienia, swój dysk — talerzyk i sosenkę — oszczep. A potem rzucał. Aż do obiadu. I znowu aż do wieczora.

Ta idylla trwała dwa lata. Przez dwa lata wstawał Douda codzień raniutko, by porzucać trochę zanim odjeżdżał ze swej leśnej samotni koleją do szkoły. Teraz miał jednak już wielki, odważny plan, który zrodził się w nim po zmierzeniu swych wyników matczynym centymetrem płóciennym.

W sobotę po maturze nie poleciał do domu pochlubić się rodzicom. Pojechał wprost ze szkoły do Pragi na — lekkoatletyczne mistrzostwa Czechosłowacji. Z trwogą i przejęciem się wziął do ręki po raz pierwszy w swem życiu „prawdziwą" żelazną kulę. Do domu pojechał dopiero nazajutrz z gazetą w ręku, gdzie wyraźnie i namacalnie przeczytał jego ojciec:

— Trzecie miejsce zajął niespodziewanie młody, nieznany chłopiec z prowincji Fr. Douda, rzutem 12 m. 67 cm.

To działo się w r. 1927. A dziś? Dziś siedzi znużony i kompletnie zabity tem, co się stało po rzucie 16 m. 04 cm., którym wyrównał rekord światowy Hirschfelda. Niemiec rzucił wprawdzie o pół cm. więcej, ale ułamków centymetrów się oficjalnie nie notuje, tak że Douda będzie figurował w światowej liście rekordów lekkoatletycznych wraz z Hirschfeldem, o co już Związek czeski poprosił międzynarodową Federację lekkoatletyczną.

— Gdybym mógł, cofnąłbym najchętniej ten wynik. — mówi Douda.— Ta powódź fotografów, dziennikarzy i karykaturzystów, przeraża mnie!

— A ile pan myśli, że można będzie kiedyś wogóle rzucić kulą?

— Nie wiem. Hirschfeld powiedział mi — 17 m. i myślał wtedy prawdopodobnie o sobie. Jest to jednak możliwe. Ja rzucam teraz stale z miejsca 15 metrów, a przy idealnem wykonaniu po podskoku musi być różnica w rzucie przeszło 1½ metra. Cenię więc siebie w najlepszym wypadku kiedyś na 16 i pół metra.

— Hm. przy idealnem wykonaniu. Jak się do tego dochodzi? Styl, trening, sposób życia?

— Ja nie wiem jaki mam styl i nonsensem jest propagować specjalnie któryś z nich. Każdy musi sobie wybrać to, co mu właśnie najbardziej odpowiada. Z dwu zasadniczych stylów mam jednak raczej fiński, niż amerykański. Dużo nauczyłem się na ostatniej Olimpiadzie, gdzie podpatrywałem zwłaszcza Hirschfelda, Brixa i Kucka. Pozatem trenowałem dysk z Kreuzem. Analizowałem tam dokładnie każdy ruch i po przyjeździe do Pragi próbowałem wszystkiego, a przejąłem właśnie te elementy, które najbardziej odpowiadają memu ustrojowi i mej budowie. Od Hirschfelda wziąłem naprzykład lekkie nakłonienie ciała w prawo, od Amerykan końcową szybkość.

Jestem jednak ciągle jeszcze za powolny, co zdaje się mi, jest wadą również waszego Heljasza. Nie obserwowałem go co prawda dokładniej, ale rzuca on naogół poprawnie i przy swych warunkach fizycznych, musiałby chyba poprawić znacznie jeszcze swe wyniki, gdyby nabrał więcej elastyczności.

A trening? Znowu to samo. Układanie planu i systemu w treningu na całe tygodnie i miesiące naprzód uważam za nierozsądne. Trenuję tylko wtedy, gdy mam ochotę po temu. Inna rzecz, że mam ją dość często i na boisku jestem co najmniej trzy razy w tygodniu. Ale zdarza się, że przyjdę i nie chce mi się rzucać. Nie dotykam więc wtedy ani kuli ani dysku. Skaczę trochę, biegam, słowem nie zmuszam się i nikt mnie nie zmusza.

Pytał pan również o sposób życia. Żyję jak każdy inny człowiek. Jem i piję, co mi smakuje i powiem panu w tajemnicy, że palę nawet, ale o tem proszę nie pisać...

Niedyskrecja, jest, jak wiadomo największa — zaleta dziennikarza. Już się więc stało i napisałem. — A co Olimpiada — pytam.

— No, pojadę, jeżeli mnie wyślą. Mam wprawdzie w tym roku najlepszy wynik na świecie gdyż 16 metrów w tym sezonie jeszcze nikt nie przekroczył, ale na wielkie sukcesy nie liczę. Tylu jest ludzi w Europie, którzy rzucają kulą w okolicy rekordu światowego, że ciężko będzie coś zrobić. A cóż dopiero Amerykanie, czy taki Hart w Afryce?

— Może pan chce jeszcze coś powiedzieć — pytam.

— Proszę pozdrowić wszystkich w Polsce i napisać, że... czekamy na rewanż za Król. Hutę — mówi ze śmiechem stukilowy kolos, dwumetrowej prawie wysokości. — Być może, że właśnie wtedy zrobię ten rekord.

— Co nie daj Boże, amen! — kończę.

Idziemy. Przy drzwiach kawiarnianych następuje jeszcze mała dysputa, na temat: kto tu jest gościem, a kto gospodarzem i kto więc wobec tego ma pierwszeństwo. Węzeł gordyjski przeciął wreszcie Douda. Wziął mnie delikatnie pod ramię i przechyliwszy się nieznacznie w prawo— podpatrzone u Hirschfelda—pchnął lekko, prawdopodobnie w stylu fińskim, przy idealnem połączeniu obu faz końcowych (obserwowanem u Amerykan). Wylądowałem szczęśliwie w odległości kilkunastu metrów, na przeciwnej stronie ulicy. Omal nie— rekord światowy...

J. Roha.

IX Konkurs Olimpijski

Zgadujmy wyniki 8-miu meczów ligowych

Zbliża się już ostateczny termin nadsyłania kuponów w IX-tym konkursie olimpijskim naszego pisma. Zostaje jeszcze sześć dni czasu, zaznaczamy jednak, że uwzględniane będą tylko te listy, które nosić będą datę stempla pocztowego **najpóźniej 31-tego października,** a więc w przeddzień pierwszych meczów, wchodzących w skład nowego konkursu.

Tym razem dajemy naszym czytelnikom do odgadnięcia 8 wyników, jednak gdyby nie znalazł się nikt, ktoby potrafił wszystkie wyniki trafnie przewidzieć, nagroda zostanie podzielona między tych, którzy odgadną 7 tylko rezultatów.

Aby ubiegać się o zdobycie
premji 500 złotych,
należy wypełnić rubryki każdego kuponu „do wysłania" liczbami 1 (zwycięstwo gospodarzy), 2 (zwycięstwo gości) lub 0 (wynik nierozstrzygnięty), dołączyć do każdego kuponu znaczków pocztowych za 1 złoty i wysłać pod adresem Pol. Kom. Olimpijskiego — Warszawa Wiejska 11. Kupon „do zachowania", wypełniony identycznie, jak kupon wysłany, należy zatrzymać dla własnej orjentacji.

Przy okazji przypominamy, że nowa, zmieniona taryfa pocztowa przewiduje opłatę 35 groszy za list z prowincji i 15 groszy za listy miejscowe (z Warszawy). Prosimy również naszych uczestników, aby dbali o dobry stan znaczków i aby **nie przylepiali znaczków do kuponów.**

Po odbyciu się ostatnich meczów, wchodzących w skład konkursu (8-go list.), należy zawiadomić Komitet Olimpijski o swej ewentualnej wygranej, przez nadesłanie zwykłej kartki.

P. Malińskiemu J. Bielsk. — Jeden kupon upoważnia do zdobycia jednej tylko nagrody, chociażby dwie nawet rubryki były trafne. W wypadku, gdyby trafne rubryki znajdowały się również na innych kuponach, otrzymuje się, rzecz zrozumiała, tyle części nagród, ile kuponów zawierało trafne rozwiązania. Za pokwitowanie z odbioru pieniędzy dziękujemy.

O program Makabiady

Protest związku Tow. Żydowskich w Polsce

Kongres Wszechświatowego Związku Makabi, który odbył się w Pradze Czeskiej świadomie skreślił z programu Makabiady konkurencje sportowe, gdzie przedstawiciele Polski mogli zająć pierwsze miejsca. Tak popularne działy sportu jak ciężka atletyka, boks, a w lekkiej atletyce płotki i kula nie odbędą się, a w piłkarstwie bez eliminacji dopuszczono Amerykę, Austrję, Australję, Południową Afrykę, Francję, Niemcy, Anglję i Palestynę, a tylko piłkarzom polskim wyznaczono mecz eliminacyjny z Czechami w Brnie, musimy więc dojść do wniosku, że „robota" ta była zgóry ułożona. Przedstawiciele Niemiec na kongresie robili wszystko, aby zmniejszyć szanse Polski, udało to się im z powodzeniem, a protestować nie było komu, brak bowiem było delegata Polski.

To też Makabi polska postanowiła w imieniu siedemdziesięciu tysięcy sportowców żydowskich w Polsce najostrzej zaprotestować przeciwko programowi Makabiady i wysłać odpowiednią petycję do Berlina z wnioskiem o rozpisanie specjalnego referendum do państwowych związków Makabi.

W sprawie tej udają się nadto w początkach listopada r. b. do Berlina pp. Z. Rusecki i A. Aleksandrowicz.

2.400.000 złotych kosztować będzie wybudowanie reprezentacyjnego stadjonu w Tel-Awiwie (Palestyna), gdzie odbędzie się Makabiada.

Niemiecki Związek Gimnastyczny zwrócił się do centrali Jutrzni w Polsce, która stanowiła reprezentację gimnastyczną Polski na Olimpjadzie Robotniczej w Wiedniu z prośbą o przesłanie ćwiczeń olimpijskich w celu wydania ich drukiem.

Zachować do kontroli

Mecze ligowe rozgrywane dn. 1 i 8 listopada	Kto wygrał Lista typowanych zwycięzców		
	a	b	c
1. Warszawian. — 2. Garbarnia			
1. Cracovia — 2. Polonia			
1. Pogoń — 2. Ruch			
1. Warta — 2. Legia			
1. Polonia — 2. Ł. K. S			
1. Wisła — 2. Warszaw.			
1. Pogoń — 2. Warta			
1. Ruch 2. Cracovia			

Warszawa - Śląsk

Mecz bokserski 1-go listopada w stolicy

Mecz międzymiastowy Warszawa—Śląsk, rozegrany zostanie w Warszawie, dnia 1 listopada r. b. Kapitanowie związkowi ustalili następujące składy reprezentacyj, w kolejności wag:

Warszawa: Wieczorek (C.W.S.) rez. Urkiewicz (M.); Kazimierski (Pol.) rez. Śmiech (C.W.S.); Goss (Pol.) rez. Orlicz (C.W.S.); Birencweig (Mak.) rez. Brzóska (Warszaw.); Karpiński (C.W.S.) rez. Wolski II (Pol.); Garbarz (Mak.) rez. Mroczkowski (Pol.); Mizerski (Pol.) rez. Durawa (Skra) w wadze ciężkiej wskutek choroby Finna (Mak.) Warszawa oddaje bez walki dwa cenne punkty Śląskowi.

Śląsk: Plucik (B.K.S.), Moczko (B. K. S.), Rudzki (Naprzód — Lipiny), Białas (B. K. S.), Gburski (Pol. Kl. Sp. — Katowice), Wieczorek (B.K.S.), Garstecki (B.K.S.) i Wocka (P.K.S.—Katowice). Sędzią w ringu będzie p. Koprowski z Grudziądza.

W reprezentacji Warszawy nastąpiły przesunięcia na skutek decyzji trenera W.O.Z.B. p. Czirsona Kazimierski i Goss walczą więc w nie swoich wagach. Bokser Makabi Finn zdaje się nie chce walczyć ze swoim zeszłorocznym pogromcą Wocka i tem tylko wytłomaczyć można jego nagłą „chorobę". Sędzią głównym będzie p. Koprowski z Grudziądza.

Kurs dla najlepszych pięściarzy stolicy, zorganizowany przez W. O. Z. B. pod kierownictwem trenera Czirsona zakończył się fiaskiem. Bokserzy zbyt mało wagi przykładali do pięknej inicjatywy zarządu W.O.Z.B., i sala świeciła pustkami. Rzecz charakterystyczna, że z pośród pięściarzy wyznaczonych na kurs, ani razu nie zjawili się na wykładzie Finn, Urkiewicz i Borensztein z Makabi. Zarząd W.O.Z.B. postanowił z dniem 1 listopada r. b. zlikwidować kurs.

Reprezentacja bokserska Berlina walczyć będzie w Warszawie z Makabi w połowie grudnia r. b.

Wysłać pod adresem
Polskiego Komitetu Olimpijskiego
Warszawa — Wiejska 11

Mecze ligowe rozgrywane dn. 1 i 8 listopada	Kto wygrał Trzy listy typowanych zwycięzców		
	a	b	c
1. Warszaw. — 2. Garbarnia			
1. Cracovia — 2. Polonia			
1. Pogoń — 2. Ruch			
1. Warta 2. Legia			
1. Polonia — 2. Ł. K. S			
1. Wisła — 2. Warszaw			
1. Pogoń — 2. Warta			
1. Ruch — 2. Cracovia			

Imię i nazwisko ....

....

Adres..................

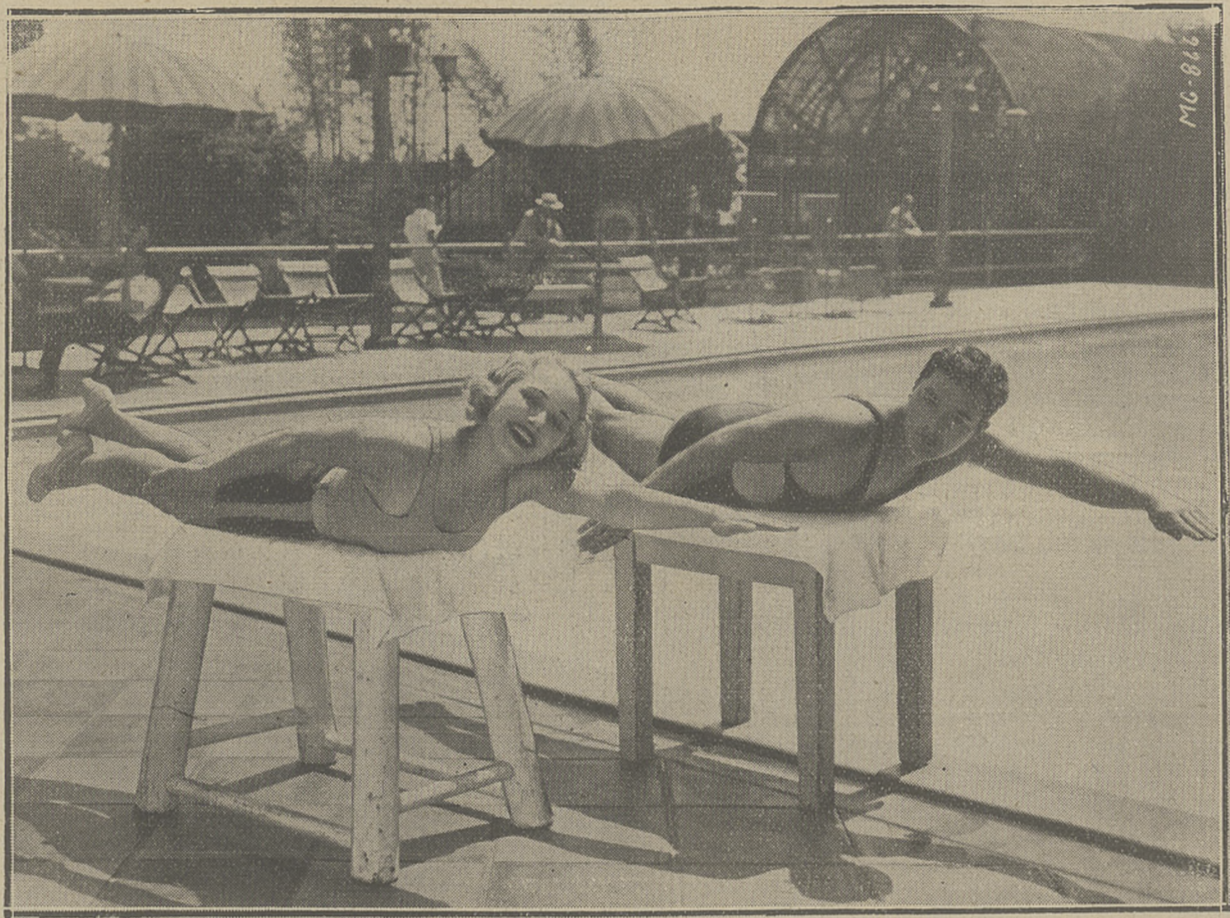
ODO LACHMAN (Zakopane)

Jacy narciarze mogą jechać do Lake Placid

Rozmowa z inż. K. Schiele o szansach Polaków na Igrzyskach zimowych X Olimpjady



Próbv prawidłowego startu do biegu 100 metrów.



ZNAKOMICI ARTYŚCI FILMOWI PRZYGOTOWUJĄ SIE DO ROLI SPORTOWYCH.
Lekcja pływania udzielana na stołeczku w basenie.

Na łamach prasy sportowej rozważano ostatnio kogo mamy wysłać na Olimpjad⁻ z poszczególnych gałęzi sportu i jakie są nasze widoki. Uważałem zatem że najwyższy czas byłby omówić sprawę wysłania naszych narciarzy, o których dotychczas jakby całkowicie zapomniano. Zwróciłem się zatem do prezesa Sekcji narciarskiej Polskiego Tow. Tatrzańskiego p. inż. Kazimierza Schielego z prośbą o udzielenie mi informacji. Zwróciłem się zaś do niego z tej przyczyny, że jest on jeszcze stale naszym czynnym zawodnikiem, pozostaje w stałym kontakcie z naszymi narciarzami zawodnikami, a bawiąc coroku zawsze kilkakrotnie zagranicą na zawodach narciarskich, w których również startuje, miał sposobność porównywania naszych narciarzy z klasą zagraniczną.

— Jak się zapatruje pan — pytamy — na kwestję wysłania naszych narciarzy na Olimpjadę?

— Jak się zapatruję? Uważam, że jeżeli wysyłają zawodników z innych gałęzi sportu, to przedewszystkiem powinni wysłać narciarzy.

— A jak to pan uzasadni?

— Przedewszystkiem uważam, że nasi narciarze nie są gorsi od innych zawodników, których ma się wysłać na Olimpjadę. A pozatem uważam, że propagandowo narciarze mogą zdziałać więcej, aniżeli zawodnicy w innych gałęziach sportu. Weźmy np. taki skok narciarski, który bez wyczynu przedstawia się nadzwyczaj efektownie i taki skoczek zwróci na siebie wielką uwagę.

— Kogo pan typowałby jako godnego, by startował na Olimpjadzie?

— Mojem zdaniem zasługuje na to conajmniej pięciu naszych narciarzy. Mianowicie: do kombinacji Czech Bronisław, Szostak Karol i Marusarz Staszek albo Jędrek, (zależnie od tego, który okaże się lepszym). Do biegów na 50 km. i 18 wysłałbym Zdziśka Motykę i Skupnia Staszka, którzy obecnie również przedstawiają naszą extra klasę. Uważam, że piątka ta stoi na najwyższym poziomie klasy środkowo - europejskiej.

— Omówimy po kolei naszych kandydatów.

— Dobrze, zacznijmy od Bronka. Cztery lata temu na Olimpjadzie zimowej w St. Moritz startował Bronek jako jeszcze bardzo młody zawodnik. Z powodu upadku przy pierwszym skoku (w treningu skakał kilkadziesiąt razy bez wywrotki) zajął 10-te miejsce w kombinacji. Gdyby nie upadek, Bronek mógł zająć ni mniej ni więcej tylko 2-gie miejsce. A na zawodach F. I. S. A.? Na 12-stu Norwegów, kilku Szwedów i Finlandczyków ogółem na 20-stu skandynawczyków zajmuje Bronek 4-te miejsce w kombinacji, z różnicą setnych punkta od trzeciego, zostawiając za sobą Norwegów, Finlandczyków no i extraklasę środkowo - europejską jak Szwajcarów, Niemców, Czechów, zawodników H. D. W. i t. d.

Ostatnio szło mu gorzej.

— Zeszłego roku nie można brać pod uwagę. W połowie grudnia wraca z wojska, wytrącony z normalnego trybu życia, zmęczony. Zresztą już na mistrzostwach Czech pokazuje swą klasę zajmując drugie miejsce za Bartonem. A trzeba zwrócić uwagę, że startował z uszkodzoną nogą. O Wiśle zaś też nie chcę mówić, bo wiadomo, że wrócił z Włoch, gdzie skoczył 79 m. również z uszkodzoną nogą. Obecnie Bronek jest zdrów, ma za sobą dobry trening letni i uważam, że śmiało może odegrać wielką rolę nawet śród Skandynawów.

— A Karol Szostak?

— Ma on prawie te same możliwości, co Bronek i może reflektować na podobne sukcesy.

— Staszek Marusarz? Poprawia się w biegu z roku na rok. Na mistrzostwach Okr. Podhalańskiego zajmuje w biegu 9-te miejsce. W skoku zeszłego roku był groźnym konkurentem Bronka. Może zatem w kombinacji zająć również świetne miejsce. Czwartym jest Jędrek Marusarz, który jest również bardzo dobry.

W biegach Zdzisław Motyka był zeszłego roku naszym najlepszym zawodnikiem. Trzy lata temu na mistrz. Niemiec wykazał swą klasę zajmując drugie miejsce w biegach na 18 klm i 50. Zeszłego roku na mistrzostwach Węgier zajmuje w biegu na 18 km. pierwsze miejsce bijąc drugiego. Nöbela (Austrjaka), o jakieś 7 minut. Pozostaje jeszcze Staszek Skupień, którego uważam za wschodzący talent. Osiągnął on tego roku w lekkiej atletyce bardzo dobre wyniki i jestem przekonany, że w obecnym sezonie zimowym dosięgnie najlepszych zawodników o ile ich nawet nie zdystansuje.

Jeżeli weźmiemy wszystko to pod uwagę należy stwierdzić, że nasi narciarze mogą odegrać na Olimpjadzie nieprzeciętną rolę, tembardziej, że w każdej konkurencji może startować tylko po czterech. Tylko trzebaby się już teraz zabrać całą parą do przygotowań. Inne narodowości, jak choćby Czesi, już dawno o tem pomyśleli. Wyjazd na Olimpjadę wyniósłby po 200 dolarów na osobę, jestem zdania, że i te środki dałyby się uzyskać. Wśród zawodników jest wielki zapał i ochota do pracy. Zatem do dzieła!

Wyjazd na Olimpjadę za złotówkę rowerzystów

Ciekawe projekty Zw. Pol. Tow. Kolarskich

Jeżelibyśmy chcieli uszeregować związki sportowe wedle ich zasobności — to niewątpliwie jedno z końcowych miejsc przypadłoby Polskiemu Zw. Tow. Kolarskich.

W chwili obecnej jest to związek goły, jak święty turecki i skromny, jak mysz kościelna. Od początku swego istnienia nie otrzymał on ani grosza zapomogi z funduszów państwowych czy samorządowych, mimo że nieraz podstawiał pod złotodajne krany pustą kieszeń i gorąco uzasadniał swoje potrzeby.

Zaległości przy płaceniu składek dosięgają bardzo poważnych sum i to jest bodaj jedyny kapitał zapasowy i obrotowy instytucji. Nie trzeba dodawać, że ściągnięcie w chwili obecnej składek prolongowanych z lekkiem sercem przed kilku laty — jest absolutną niemożnością.

Pomimo tak wielkich trudności finansowych, ZPTK jest jednym z tych „uprzywilejowanych" związków sportowych, którym komitet olimpijski wyznaczył pokrycie połowy kosztów wyprawy zawodników do Los Angelos.

Zdawałoby się, że w tych warunkach uchwała P.K.Ol. równa się zatrzaśnięciu drzwi olimpijskich przed naszymi kolarzami. Wyglądało na to, że — kto jak kto! — ale cykliści nie ujrzą w przyszłym roku białego sztandaru z pięciu kołami.

A jednak... A jednak powolny i ociężały zwykle Związek kolarski zdobył się tym razem na akt pełen inwencji i energji. Poruszono wszelkie sprężyny, próbowano wszelakich pomysłów, aż wreszcie wynaleziono wyjście, które może okazać się dla kolarstwa niezwykle szczęśliwe.

W łonie Zarządu ZPTK powstał projekt opodatkowania na cele olimpijskie każdego wyprodukowanego w 1932 roku roweru opłatą specjalną w wysokości 1 złotego. Do związków okręgowych poszły już okólniki polecające nawiązać pertraktacje z fabrykami rowerów, które — rzecz jasna — muszą wyrazić swą zgodę na wprowadzenie podobnego podatku.

Kalkulacja jest prosta: roczna produkcja krajowych fabryk rowerów waha się od 40 — 50 tysięcy sztuk, a więc tyleż złotówek powinno zasilić fundusz olimpijski kolarzy.

Kalkulacja jest prosta — z tem jednak zastrzeżeniem, że wymaga zgody właścicieli fabryk.

Wszystko przemawia za dojściem do porozumienia. Będzie to przecież typowy podatek ruchomy, który chwilowo tylko zaciąży na producencie i w ostatecznej swej konsekwencji zostanie przerzucony na konsumenta sprzętu kolarskiego.

Po drugie — jest to opłata istotnie minimalna. Przy cenie roweru około 300 złotych podatek olimpijski będzie doprawdy przysłowiowym wdowim groszem, który wiele znaczy, ale nie posiada znacznej wartości.

Wreszcie — ZPTK rozporządza moralnem prawem do nałożenia takich opłat. Skoro organizacje państwowe nakładają cła na przywóz pewnych przedmiotów, dlaczego Związek kolarski nie miałby mieć prawa opodatkowania firm rowerowych, które chcą przedostać się na rynek sportowy?

Wiadomo, że posiadacz roweru jest w 90 wypadkach na sto sportowcem lub miłośnikiem sportu. Jeżeli z organizacji różnych imprez kolarskich, ze zwycięstw znanych zawodników fabryki budują gmach swej popularności i rozgłosu, to winny również czuć się związane pewnemi wspólnemi losami w chwilach ciężkich dla naczelnej organizacji kolarskiej.

Po tej linji pójdą niewątpliwie pertraktacje związków okręgowych z fabrykami i należy wierzyć, że strona przeciwna będzie umiała wykorzystać tę znakomitą okazję, by zadokumentować swe obywatelskie stanowisko. Powinno to być tem łatwiejsze, że szereg właścicieli firm rowerowych jest do chwili obecnej członkami towarzystw kolarskich, znają więc i rozumieją trudne położenie swych młodszych kolegów.

Oprócz tego wniosku, w łonie zarządu ZPTK omawiany jest projekt wystąpienia do Min. Spraw Wewnętrznych z propozycją oddania prawa rejestracji rowerów w Polsce w ręce organizacyj kolarskich. Przeprowadzenie tego wniosku równałoby się położeniu trwałych podwalin finansowych pod zręby związku, któryby wówczas zgarnął pokaźne opłaty rejestracyjne od wielu tysięcy rowerów kursujących po Rzplitej.

Nie trzeba dodawać, że ten projekt nie przekreśla bynajmniej poprzedniego. Oba wnioski doskonale się uzupełniają i — naszem zdaniem — ZPTK winien dążyć do przeprowadzenia podobnej umowy z fabrykantami nie na okres jednego roku, ale na stałe.

Wówczas dopiero złotówka od wyprodukowanego roweru uzyska właściwą wagę i da się obrócić z pożytkiem na rozwój kolarstwa.

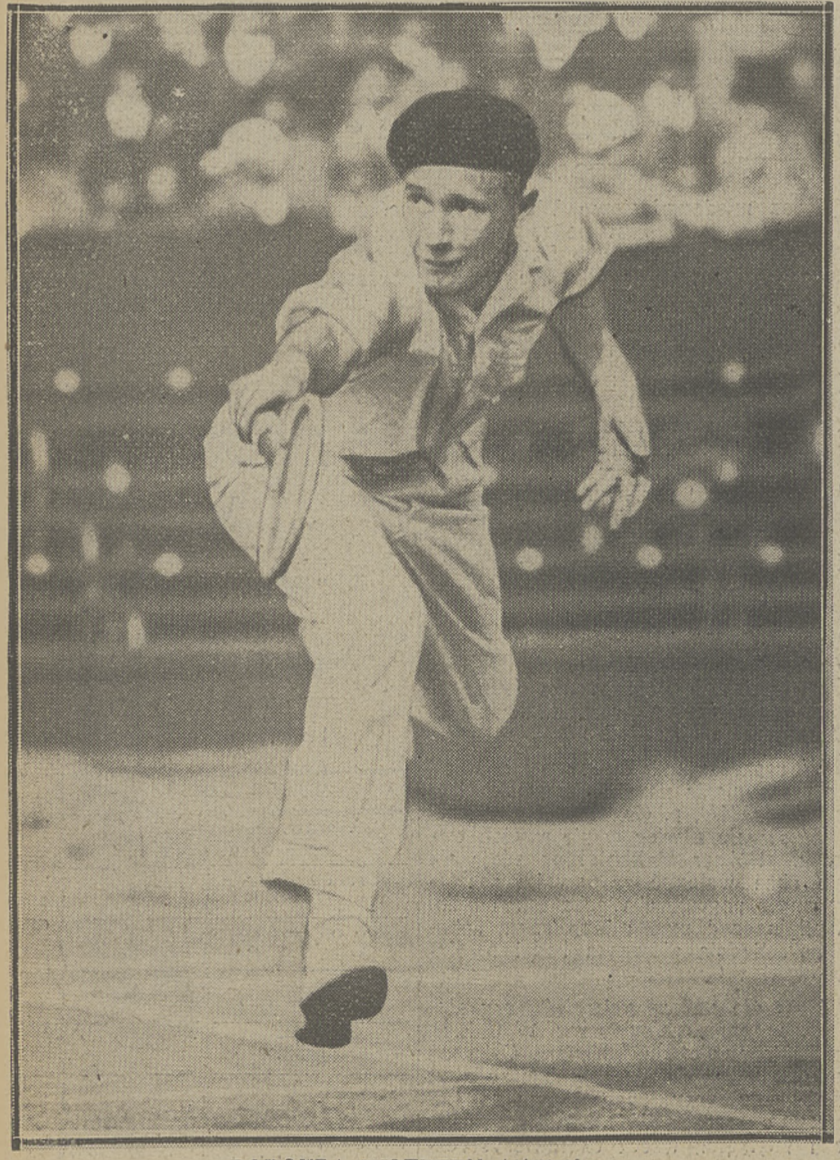
Pieniądze dla Związku kolarskiego są potrzebne, są konieczne! Ale czy w celu wysłania reprezentantów na Olimpjadę — to jest jeszcze pytanie.

Postaram się dać na nie odpowiedź w najbliższym numerze.

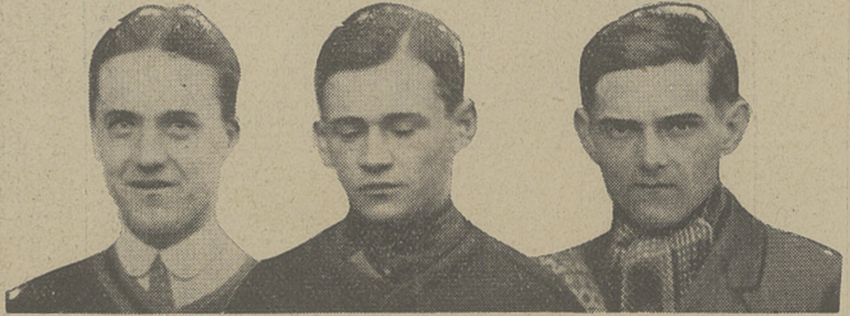
Jan Erdman.

Nowe skcje hokeja na lodzie zakładają we Lwowie Tow. Strażackie „Start" oraz klub Old Boy'ów przy Zw. Legjonistów. Kierownikiem sekcji Startu będzie znany gracz hokejowy Maurer.

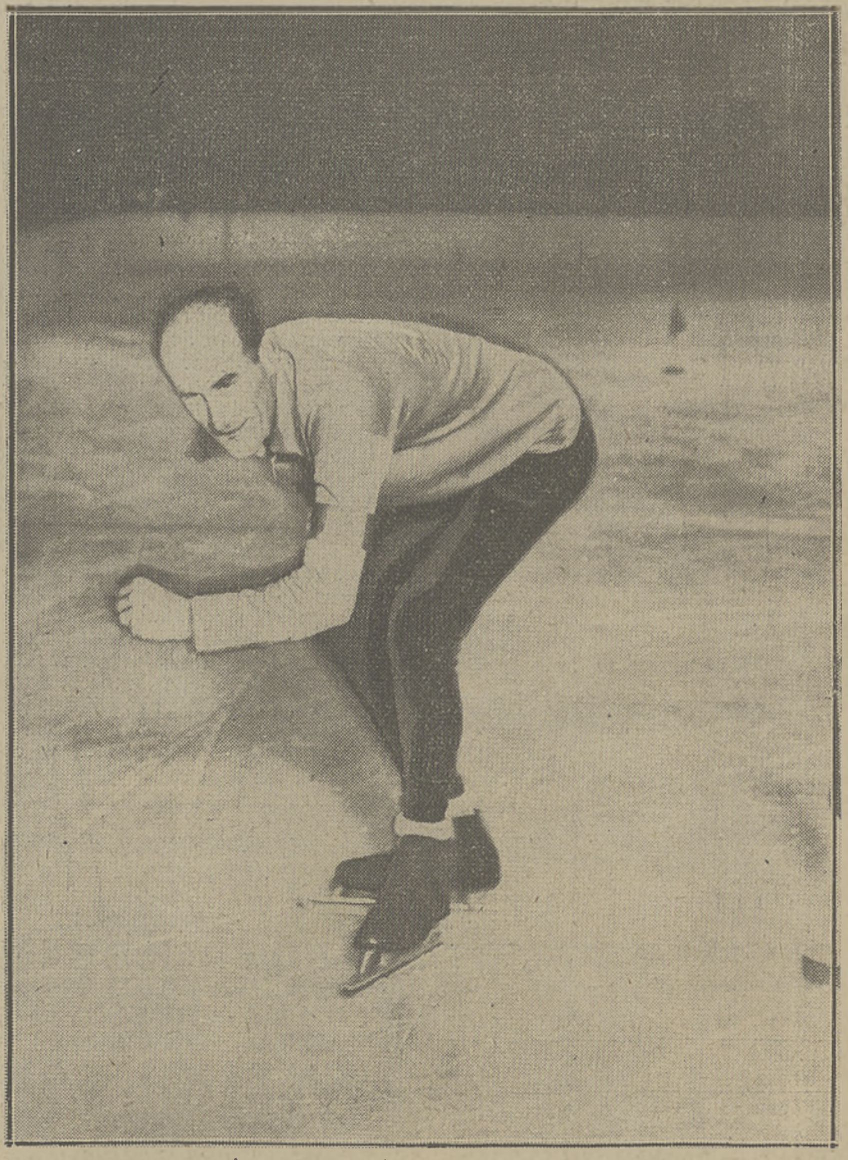
Lwowskie Tow. Łyżwiarskie reaktywuje sekcję hokejową. Celem umożliwienia przeprowadzenia gier wieczorem, wprowadzon zostanie na torze LTŁ specjalne oświetlenie reflektorowe.



BOROTRA MISTRZEM ANGLJI.
Latający Bask zdobył ten tytuł na turnieju w hali krytej, bijąc Japończyka Satoh.



ASY NASZEGO NARCIARSTWA
B. Czech, Z. Motyka i K. Szostak.



ŁYŻWIARZE JUŻ SĄ NA STARCIE.
Quaglia, najszybszy łyżwiarz francuski wziął udział w jeździe pokazowej na otwarcie „Palais de Sport".

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40 — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filje: Marszałkowska 118, tel. 693-97, Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje [illegible] 2

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.